23 września 2026 Nr 223 (18616)

Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Blitzkrieg

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl d09f58df46

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Do tego trzeba dążyć

W XXI wieku reprezentację Polski prowadziło już 14 szkoleniowców. Pierwszych ośmiu w latach 2001-18, a aż sześciu od tamtego czasu. Średnia czasu pracy selekcjonera z biało-czerwoną kadrą jest przerażająco niska. Nie ma u nas kultury stawiania na trenera w dłuższej perspektywie. Adam Nawałka czy wcześniej Paweł Janas - u steru odpowiednio pięć i cztery lata - to wyjątki.

Spójrzmy na naszych południowych sąsiadów Czechów. Ich kadrę od rozpadu Czechosłowacji w 1994 roku prowadziło 15 trenerów (obecnym jest Hiszpan Santi Denia). Nasi zachodni sąsiedzi Niemcy? Juergen Klopp jest w tym wieku ledwie szóstym selekcjonerem, no ale taki Joachim Loew był u steru przez długich 15 lat, od 2006 do 2021. Francja? Przez 30 lat ledwie siedmiu trenerów kadry, a w tym czasie dwa mistrzostwa świata, wicemistrzostwo globu, mistrzostwo i wicemistrzostwo Europy, wygrana w Lidze Narodów; sukces za sukcesem. Pewnie Zinedine Zidane jeszcze dołoży do tej wspaniałej listy sukcesów.

Mniej utytułowane piłkarsko nacje? U Szwajcarów Murat Yakin pracujący od 2021 r. jest raptem czwartym selekcjonerem w tym wieku! Mistrz Afryki Senegal (choć według Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej mistrzem jest Maroko...) miał w ostatnich dziesięciu latach tylko trzech trenerów; to Aliou Cisse, Pape Thiaw i od niedawna słynny Patrick Vieira.

Już słyszę głosy, że najbliższe mecze Ligi Narodów to gra o być albo nie być dla Jana Urbana. Śmieszą mnie i denerwują takie opinie, wypowiedzi pseudoekspertów. Czy my naprawdę nie możemy patrzeć i pracować długofalowo nawet jak coś nie wyjdzie? Jaki sens ma zmienianie dla zmieniania?

Jasne, selekcjoner przewalił baraż o amerykański mundial ze Szwecją w marcu, towarzyskie granie w maju i czerwcu z Ukrainą i Nigerią też słabe. Jak będzie teraz zobaczymy. Oby dobrze i oby doświadczony trener, a przed laty świetny zawodnik, obronił się wynikami. Te zadecydują jak będzie oceniany na początku następnego miesiąca, po meczu z Bośnią w Zenicy 5 października.

Oby nie było tak, jak po poprzednich dwóch z czterech edycji Ligi Narodów... Zimą 2020/21 Jerzy Brzęczek stracił pracę mimo że wcześniej wprowadził Biało-czerwonych na Euro i utrzymał w Lidze Narodów. Niestety, zaszkodziło mu słynne 9 sekund milczenia Roberta Lewandowskiego po przegranym 0:2 meczu z Italią w Regigio Emilia, kiedy kapitan był pytany o taktykę na spotkanie... Dwa lata temu robotę po porażkach w Lidze Narodów i spadku do drugiej Dywizji stracił Michał Probierz, ale tu miarka się przebrała, bo wcześniej kompletnie nie wyszło na niemieckim Euro i nie pomogło też zamieszanie z odsuniętym Lewandowskim.

Brzęczek prowadził kadrę w 24 meczach, Probierz w 21. Za trenerem Urbanem gier w roli selekcjonera jest ledwie 10. Osobiście życzę mu, żeby było ich kilka razy więcej! W XXI wieku rekordzistą jest Paweł Janas, który kadrę prowadził w 51 grach. O mecz mniej ma Adam Nawałka, a 47 Leo Beenhakker. Trener Antoni Piechniczek za pierwszej kadencji miał 59 spotkań, za drugiej, w latach 1996-97, 14. Rekordzistą jest oczywiście Kazimierz Górski z liczbą 65 w latach 1970-76, medalem mistrzostw świata i dwoma olimpijskimi i... do tego trzeba dążyć!

Narodowy maraton czas zacząć!

Drużyny reprezentacyjne uczestniczą w najdłuższym zgrupowaniu od lat, podczas którego rozegrają po cztery mecze Ligi Narodów. – To nowe wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę – mówi nasz kapitan Robert Lewandowski.

Ile trenerzy i dyrektorzy sportowi klubów raczej narzekają na dłuższą niż zwykle, bo aż trzytygodniową przerwę kadrową, o tyle dla selekcjonerów reprezentacyjnych to raczej korzystne rozwiązanie, które pozwoli im popracować z zawodnikami dłużej niż zwykle i rozegrać aż cztery mecze o stawkę w jednym okienku.



Fot. Jacek Prondzyński / Press Focus

Robert Lewandowski wyznał, że na razie ani myśli kończyć z kadrą.

Od Bośni do Bośni

Polacy zaczną od spotkania z Bośnią i Hercegowiną w najbliższy piątek na PGE Narodowym. Potem polecą do Sztokholmu na starcie ze Szwecją (28 września), wrócą do Warszawy na mecz z Rumunią (2 października) i na koniec zagrają w Sarajewie rewanż z Bośniakami (5 października). Po raz pierwszy zagramy w Dywizji B, ale zestaw rywali jest niezwykle wyrównany – pozwala myśleć zarówno o szybkim powrocie do elity, jak i obawach o utrzymanie. – To będą drużyny na naszym poziomie, bo ta Dywizja A była ponad stan i nie ma się tu co oszukiwać. Mam nadzieję, że będziemy stwarzać sobie sytuacje, strzelać bramki i zdobywać punkty. Pierwszy raz w jednym okienku zagramy aż cztery mecze, dla wielu to jest lekki znak zapytania dotyczący choćby tego, jak zarządzać minutami. To jest nowe wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę – mówił na wtorkowej konferencji prasowej Robert Lewandowski.

Kapitan nadal głodny

Legendarny napastnik, który na ostatni etap kariery wybrał Stany Zjednoczone i grę dla Chicago Fire, przyznał, że fizycznie czuje się bardzo dobrze i na razie nie myśli o końcu gry z orzełkiem na piersi. – Dobrze spałem, mój organizm czuł, że to jeszcze noc, ta zmiana czasu to dla mnie coś nowego, ale czuję się dobrze. Jestem gotowy do gry, do dyspozycji trenera, a w jakim wymiarze, to pewnie będzie można powiedzieć w najbliższych dniach. Po meczu ze Szwecją (przegrany baraż o mundial – dop. red.) szargały mną różne emocje, byłem przygnębiony, inaczej wtedy reaguje się na bodźce. Ciągle czuję się zmotywowany, mam ambicje i nadal mi się chce. Jestem w reprezentacji 18 lat i decyzja o ewentualnym końcu musi być bardzo przemyślana. To nie tylko kwestia decyzji, ale i tego, co czuje się w sercu. Nie jest łatwo powiedzieć sobie „do widzenia". Wiele lat pracowałem nad mentalem, ten głód mnie napędza przez całą karierę. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał się go pozbyć. Nawet gdy już skończę karierę, pewnie będzie obecny na innych polach – wyznał Lewandowski na spotkaniu z dziennikarzami.

Kłopoty, kłopoty Urbana

Kadra spotyka się po raz pierwszy od zgrupowania na przełomie maja i czerwca, gdy w nie najlepszym stylu przegrała z Ukrainą (0:2) oraz zremisowała z Nigerią (2:2), a w przestrzeni medialnej pojawiło się coraz więcej spekulacji, czy Jan Urban na pewno był najlepszym wyborem na selekcjonera. Zarzucano mu nie tylko przegrany baraż, ale i to, że nie wybrał się na mundial do USA, aby podglądać dwóch rywali w Lidze Narodów. W najbliższych miesiącach raczej nie należy jednak spodziewać się zmian. Urban obecnie ma zresztą inne problemy na głowie. Tylko w ostatni weekend wypadli mu Kamil Grabara, Adrian Benedyczak oraz Filip Rózga. Na decydujące mecze eliminacji młodzieżowego EURO selekcjoner „ukradł" Jerzemu Brzęczkowi Marcela Regułę, który dość niespodziewanie zdecydował się kontynuować karierę w Zagłębiu Lubin.

Kto w bramce?

Koszmarna kontuzja Grabary sprawiła, że do listy problemów selekcjoner mógł dopisać sobie obsadę bramki. Golkiper Juventusu był pewniakiem, ale czeka go minimum pół roku przymusowej przerwy, a w najczarniejszym scenariuszu straci cały sezon. – Przez 15 lat mieliśmy komfort wyboru, kto nie przyjechał na zgrupowanie, był bardzo doświadczonym bramkarzem. To, co dzieje się dziś, jest też efektem tamtego. Żaden inny bramkarz nie zbierał tego doświadczenia, ma jego deficyt, a ono samo nie przyjdzie. Ktokolwiek tym bramkarzem nie zostanie, przyjdzie mu się z tym zmierzyć – mówił trener bramkarzy Tomasz Dawidziuk.

Kogo w tej sytuacji należy spodziewać się pomiędzy słupkami w piątek? – Mamy już plan, ale nie chciałbym wyprzedzać faktów. Nie rozmawialiśmy jeszcze z bramkarzami, a nie wyglądałoby dobrze, gdyby dowiedzieli się o tym z mediów. Łukasz Skorupski? Jest bramkarzem o poziomie reprezentacyjnym. Od jego debiutu minęło dziewięć lat, uzbierał w tym czasie 20 spotkań, co pokazuje, że też nie mógł zebrać doświadczenia. Wszystko wskazywało, że będzie jedynką, ale kontuzje eliminowały go w bardzo ważnych momentach. Musimy też sięgać głębiej, dawać szansę innym bramkarzom. Temat obsady bramki jest otwarty – dodał odpowiedzialny za golkiperów w reprezentacji Polski.

Czekając na... Mikołaja

Nie ma co ukrywać, że Liga Narodów mimo wysiłków organizatorów wciąż nie cieszy się wielkim prestiżem wśród kibiców, którzy traktują ja jako nieco ważniejsze mecze towarzyskie. Powrót do najwyższej dywizji jest celem postawionym przed Urbanem, ale fani bardziej zastanawiają się, z kim przyjdzie nam się zmierzyć w eliminacjach do EURO 2028. Losowanie grup zaplanowano na 6 grudnia w Belfaście.

Mariusz Rajek

eprasa.pl d09f58df46

Nikt go nie chciał

Nie było dla niego miejsca w Legii, trener Jan Urban nie widział go w Górniku, podobnie zresztą jak Michal Gasparik. W Czechach Wiktor Nowak jest rewelacją!

REPREZENTACJA

Takiej kariery w ostatnich latach nie było, a może była... Roberta Lewandowskiego! Coś ich łączy. I Wiktor Nowak, i obecny kapitan reprezentacji zostali odrzuceni przez Legię, kiedy byli młodzi. To jedna rzecz.

Nie poznali się na nim

Druga rzecz - grali potem w seniorach Znicza Pruszków. W przypadku „Lewego", jednego z najlepszych piłkarzy w historii naszego futbolu, wiemy jak się dalej potoczyło, ale Wiktor Nowak, który w niedzielę skończył 22 lata, to jeszcze nie zapisana karta, ale jest na dobrej drodze do wielkiej kariery. Musi tak być, skoro taki specjalista jak trener Jindrich Trpisovski ma o nim bardzo dobre zdanie. - Wiktor ma świetny strzał obiema nogami i doskonałą „główkę". W szatni jest lubiany za swoje poświęcenie i stuprocentowe podejście do obowiązków. Nigdy nie widziałem, żeby robił coś na dziewięćdziesiąt dziewięć procent –



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

W kadrze Wiktor Nowak idzie właściwą drogą.

podkreśla świetny trener Slavii, który od razu wystawił Polaka w wyjściowym składzie, a ten odpłaca mu znakomitymi występami.

Jak to możliwe, że trener Trpisovski poznał się na jego talencie, a nasi szkoleniowcy nie do końca? W styczniu zeszłego roku Jan Urban, wtedy trener Górnika, został przez nas za pytany o Nowaka. - To zawodnik młody, przyszłościowy. Też sprawdzamy takich. W większości przypadków nie są to zawodnicy, którzy już od teraz są gotowi na granie. Natomiast mogą sobie status gracza pierwszego wyboru wywalczyć, jeśli pokażą się z dobrej strony. To jednak patrzenie na przyszłość, inwestowanie w młodego chłopaka. Jeżeli to będzie dobry ruch, to przecież o to chodzi – mówił obecny selekcjoner.

Latem 2025 nie poznał się na jego talencie także Michal Gasparik. Nowak zaczął treningi z zespołem Górnika, ale został wypożyczony do Wisły Płock. Tam Mariusz Misiura, który pamiętał młodziaka ze Znicza, postawił na go na jego optymalnej pozycji, czyli na „8", a dodajmy, że w młodzieżówce u Jerzego Brzęczka Nowak grał na... prawej obronie.

Wielki krok

- Rzadko się zdarza, żeby zagraniczny piłkarz przychodzący do naszej ligi, a jeszcze z Polski, w tak efektowny i bezkompromisowy sposób wchodził do grania, a jeszcze w Slavii, która od ośmiu lat dominuje w naszej lidze. Wejście ma bardzo mocne i to pod każdym względem, nie tylko jako środkowy pomocnik – mówi nam Werner Liczka, znakomity szkoleniowiec, obecnie szef Unii Czeskich Trenerów.

Przed Wiktorem Nowakiem kolejny wielki krok - debiut w reprezentacji. To spełnienie marzeń dla wielu chłopaków. Lewandowski debiutował w narodowych barwach jeszcze przed 20. urodzinami. W przypadku Nowaka będzie trochę później, ale oby poszedł w ślady starszego kolegi!

Michał Zichlarz

KALENDARIUM WIKTORA NOWAKA

■ **2020**
Po kilku latach spędzonych w akademii Legii Warszawa słyszy, że klub nie będzie kontynuował z nim współpracy. Przenosi się do Znicza Pruszków

■ **22 maja 2022**
Debiutuje w pierwszym zespole z Pruszkowa w meczu z Pogonią Siedlce. Ma 17 lat. Znicz gra wtedy w II lidze

■ **2022/23**
29 występów w II lidze. Znicz awansuje do I ligi

■ **2023/24**
27 meczów w I lidze. Bilans – 3 gole i asysta

■ **2024/25**
Najlepszy sezon Nowaka w Zniczu – 33 mecze, 7 goli, 6 asyst

■ **Luty 2025**
Górnik Zabrze ogłasza, że pomocnik dołączy do klubu po zakończeniu sezonu.

■ **Lato 2025**
Nowak trafia do Górnika, ale zostaje wypożyczony do Wisły Płock.

■ **27 lipca 2025**
Strzela pierwszego gola w ekstraklasie, co daje Wiśle trzy punkty z Rakowem.

■ **2025/26**
33 występy we wszystkich rozgrywkach, 5 goli i asysta

■ **16 czerwca 2026**
Slavia Praga sprowadza Nowaka z Górnika Zabrze za 2,4 mln euro, do 2030 r.

■ **26 lipca 2026**
Ligowy debiut w Slavii, w wygranym 5:1 meczu ze Slovacko strzela dwie bramki.

■ **10 września 2026**
Debiut w Lidze Mistrzów w niesamowitym spotkaniu Slavia – Lens (2:3). Wychodzi w podstawowym składzie i gra do 82 minuty. Jego bilans w czeskiej Chance Lidze to 9 meczów, 5 bramek i asysta.

Na trzech kontynentach!

Zabrzański klub wraca do chlubnej przeszłości. Aż ośmiu zawodników Górnika wyjechało na zgrupowania swoich reprezentacji.

GÓRNIK ZABRZE

W wielkich chwilach klubu z Roosevelta, w latach 60-80., na zgrupowania reprezentacji Polski wyjeżdżał niemal... cały podstawowy skład. Mało tego, był taki moment, że o miejsce w bramce w Górniku i w reprezentacji Polski rywalizowała dwójka golkiperów z Zabrza: Hubert Kostka i Jan Gomola! W klubie bronił jeden, w reprezentacji drugi. Jeszcze na mistrzostwa świata do Meksyku w 1986 roku pojechało z Górnika pół tuzina zawodników: Józef Wandzik, Jan Urban, Waldemar Matysik, Ryszard Komornicki, Andrzej Pałasz i Andrzej Zgutczyński. Potem wiele się zmieniło. Ile to w Zabrzu było radości, kiedy na mundial do Rosji przed ośmiu laty pojechał Rafał Kurzawa.

Rok temu selekcjoner Jan Urban sensacyjnie powołał z Zabrza Kryspina Szcześniaka. Niestety, tak mu to zaszkodziło, że przestał grać, a teraz jest w Radomiaku. W Biało-czerwonych barwach, po blisko dwuletniej przerwie, jest teraz Kacper Urbański. W Górniku pod okiem trenera Michala Gasparika odbudował się. – „Kacpi" pokazuje u nas, na co go stać. Może zagrać na na „6" i na „8" – chwali szkoleniowiec Górnika.

Nie tylko jednak Urbański i pewniak w reprezentacji Słowenii, Erik Janża, pojechali na zgrupowania. Wielu innych zawodników też dostało szanse! Widać, że fama o dobrej grze Górników poszła w futbolowy świat. W silnej reprezentacji Ukrainy debiutu doczeka się Maksym Chłań, który dwa lata temu zagrał na igrzyskach w Paryżu. Za południową granicę wyjechali obrońca Michal Saczek i napastnik Erik Prekop. Obaj mają na razie po jednym występie w narodowych barwach, odpowiednio Czech i Słowacji. W dużo dalszą podróż wyruszył Yvan Ikia Dimi, który zadebiutuje w reprezentacji Konga w eliminacjach Pucharu Narodów Afryki. Z kolei za Ocean polecieli Peter Federico (Dominikana) i Yanis Antiste (Martynika). Obaj zagrają z w Lidze Narodów CONCACAF. Wrócą z Ameryki bardzo późno, ledwie kilka dni przed ligowym spotkaniem z Jagiellonią w Białymstoku (sobota, 10 października)



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Janis Antiste, jak Yvan Ikia Dimi, z młodzieżowej reprezentacji Francji do kadry innej nacji, w tym wypadku Martyniki.

- Wszyscy w klubie się cieszymy. To duma, że mamy ośmiu zawodników powołanych do reprezentacji, szczególnie, że w tym gronie są zawodnicy, którzy wcześniej nie byli w kadrach. Dla sztabu to duża satysfakcja pracować z takimi piłkarzami, bo są bardzo pracowici i z każdym treningiem chcą stawać się lepsi. To procentuje i widać postęp. Mamy jakościowych piłkarzy, chcemy wykorzystywać ich potencjał w systemie, w którym gramy, a to im pomaga – podkreśla szkoleniowiec lidera ekstraklasy.

Michał Zichlarz

KALENDARZ KADROWICZÓW GÓRNIKA

■ **24 września (czwartek)**
Namibia - Kongo (15.00), Yvan Ikia Dimi

■ **25 września (piątek)**
Dominikana - Nikaragua (2.00), Peter Federico
Polska - Bośnia i Hercegowina (20.45), Kacper Urbański
Węgry - Ukraina (20.45), Maksym Chłań

■ **26 września (sobota)**
Salwador - Martynika (5.00), Janis Antiste
Czechy - Chorwacja (20.45), Michal Saczek
Słowacja - Mołdawia (20.45), Erik Prekop
Słowenia - Szkocja (15.00), Erik Janża

■ **28 września (poniedziałek)**
Trynidad i Tobago - Dominikana (3.00), Peter Federico
Gruzja - Ukraina (18.00), Maksym Chłań
Szwecja - Polska (20.45), Kacper Urbański

■ **29 września (wtorek)**
Surinam - Martynika (0.00), Janis Antiste
Czechy - Anglia (20.45), Michal Saczek
Słowacja - Kazachstan (20.45), Erik Prekop
Słowenia - Macedonia Północna (20.45), Erik Janża
Kongo - Kamerun (21.00), Yvan Ikia Dimi

■ **2 października (piątek)**
Dominikana - Haiti (2.00), Peter Federico
Polska - Rumunia (20.45), Kacper Urbański
Ukraina - Irlandia Północna (20.45), Maksym Chłań
Wyspy Owcze - Słowacja (20.45), Erik Prekop

■ **3 października (sobota)**
Martynika - Honduras (2.00), Janis Antiste
Hiszpania - Czechy (20.45), Michal Saczek
Szwajcaria - Słowenia (20.45), Erik Janża

■ **5 października (poniedziałek)**
Nikaragua - Dominikana (4.00), Peter Federico
Bośnia i Hercegowina - Polska (20.45), Kacper Urbański
Ukraina - Węgry (20.45), Maksym Chłań

■ **6 października (wtorek)**
Martynika - Salwador (0.00), Janis Antiste
Anglia - Czechy (20.45), Michal Saczek
Mołdawia - Słowacja (20.45), Erik Prekop
Szkocja - Słowenia (20.45), Erik Janża

eprasa.pl d09f58df46

Uwaga na Dżeko 2.0!

Gdyby Polska miała kogoś takiego jak Ermedin Demirović, bezapelacyjnie byłby podstawowym napastnikiem reprezentacji.

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Czasami zastanawiałem się, kiedy nadejdzie ten moment, ale nigdy nie przypuszczałem, że będę wtedy tak wzruszony – takimi słowami na początku września żegnał się z bośniacką reprezentacją Edin Dżeko. 40-letni dziś snajper, wciąż grający w bundesligowym Schalke, to zawodnik z największą liczbą goli i występów dla Złotych Lilii. Przez lata niósł na swych barkach reprezentację, ale teraz jego schedę muszą przejąć inni – na przykład Ermedin Demirović.



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

„Dycha" na koszulce Demirovicia nie wzięła się znikąd.

Świat o nim usłyszał

Na amerykańskim mundialu obaj grali obok siebie. Demirović – przezywany czasem „Bokser" albo „Medo", co znaczy „Niedźwiedź" – jest 12 lat młodszy i co zrozumiałe, starszy kolega był jego wzorem do naśladowania. Mógłby to zresztą powiedzieć pewnie każdy zawodnik reprezentacji... Napastnik Stuttgartu jest teraz największą gwiazdą ofensywy swojej kadry, piłkarzem już w Europie nieanonimowym. Fani Bundesligi znają go od ładnych paru lat, ale jego nazwisko szerokim echem odbiło się w pierwszej kolejce Ligi Mistrzów, kiedy w 12 minut skompletował hat tricka! Okej, nie strzelał Barcelonie, PSG czy Interowi, ale norweskiemu Vikingowi, co nie zmienia jednak faktu, że stał się pierwszym zawodnikiem Stuttgartu, który zdobył trzy gole w Lidze Mistrzów/Pucharze Europy. Został także zdobywcą piątego najszybszego hat tricka w historii Champions League (tej zreformowanej).

Nie chciał Niemców

Demirović nie od początku grał na najwyższym poziomie. Zaistniał na nim relatywnie późno. Urodził się w 1998 roku w Hamburgu, do którego w trakcie wojny na Bałkanach wyemigrowali jego rodzice – dosyć typowy scenariusz. Jego dom zawsze pozostawał jednak bośniacki, a kiedy sytuacja w kraju uspokoiła się, rodzina Demiroviciów często odwiedzała jego dziadka, który pozostał w Sanskim Moście. To praktykujący muzułmanie. Sam Ermedin przed ostatnim mundialem, razem z kilkoma kolegami z kadry, udał się zresztą na modły do jednego z sarajewskich meczetów. Niemcy chcieli zwerbować go do swoich młodzieżówek – ale dla niego nigdy nie było takiego tematu. Zresztą zanim jeszcze przyszedł na świat, u jego rodziców pomieszkiwał po swoim transferze do Hamburga... Hasan Salihamidzić, który później stał się czołowym bośniackim zawodnikiem i zasłynął z gry w Bayernie Monachium.

Z płaczem do domu

Jako sześciolatek Demirović rozpoczął treningi w HSV. Innej opcji być nie mogło, bo wychował się rzut beretem od Volksparkstadion, słysząc każdy okrzyk euforii po zdobytej w trakcie meczu bramce. Jako nastolatek usłyszał jednak, że nic z niego nie będzie. Że jest za wolny, za ciężki... Wrócił do domu z płaczem, ale potem dostał swoją szansę od trenera hamburskich młodzieżówek Daniela Petrowsky'ego i to „zażarło". W wieku 16 lat przeszedł do RB Lipsk, lecz tam mu nie poszło i zaczął kilkuletnią eskapadę – do Hiszpanii, z wypożyczeniami do Francji i Szwajcarii. Do Niemiec wrócił w wieku 22 lat. Ściągnął go Freiburg.

Od początku nie był jakimś wybitnym bundesligowiczem. Przez dwa lata strzelił 8 goli i zanotował 14 asyst. Wziął go Augsburg – i tam wypalił. Ten sam okres, ale 23 gole i 16 asyst. Zaczął się podobać i to do tego stopnia, że po kolejnych dwóch latach swój ówczesny rekord transferowy pobił dla niego Stuttgart, wówczas wicemistrz, płacąc 23 mln euro. A to już był progres. Walka o czołowe lokaty, europejskie puchary...

Antyfenomen

W VfB Demirović trzyma poziom – dwa lata (plus obecny sezon) to 36 goli i 11 asyst. Latem co prawda miał kilka nieprzespanych nocy, kiedy pojawiła się plotka, że trener Sebastian Hoeness... chce go sprzedać. Nie było to prawdą, 28-latek chciał zostać w Szwabii i tak też się stało. Stabilizacja jest dla niego ważna, w pełni koncentruje się na piłce – nie pije, nie pali, nie wychodzi na miasto. To silny, kompleksowy napastnik, który świetnie czuje się w polu karnym, ale potrafi też skorzystać z dynamiki na flance. Grą przypomina trochę... Jordiego Sancheza, aktualnego lidera strzelców ekstraklasy (oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji). Dziwi natomiast jedno: jego bilans w... kadrze. Tylko cztery bramki w 44 występach – to jakiś antyfenomen. Oby nie poprawił tego w piątek...

Piotr Tubacki

Teść i menadżer w jednym

Ajdin Hasić jest jedynym przedstawicielem naszej ekstraklasy w kadrze Bośni i Hercegowiny na jesienne mecze Ligi Narodów, w tym także z Polską. Prywatnie to zięć byłego piłkarza Zagłębia Sosnowiec.

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Pomocnik Cracovii znalazł się na liście rezerwowych podczas powołań, które do swoich graczy pierwotnie rozesłał Siergiej Barbarez, szkoleniowiec Bośniaków. W skutek kontuzji Kenana Busuladzicia 24-latek został dowołany w miejsce kolegi i tym samym stanie przed szansą debiutu w kadrze narodowej. Kilka lat temu gracz Pasów był już na zgrupowaniu kadry, ale wówczas debiutu nie dostąpił. Jak będzie tym razem? Szanse rosną, bo Bośniacy, podobnie jak nasza drużyna, rozegrają na przestrzeni kilkunastu najbliższych dni aż cztery mecze.

Rodzina na swoim

Na debiut w reprezentacji czeka sam piłkarz jak i jego rodzina, w tym doskonale znany w regionie Hadis Zubanović, były napastnik Zagłębia Sosnowiec w latach 2005-2008. Prywatnie teść piłkarza, a zarazem jego menadżer. – Cóż poradzić, że córka Aisha zakochała się tak jej mama w piłkarzu – uśmiecha się Zubanović. – Piłka w naszym domu była od zawsze, w moje ślady poszedł także syn Faris, który zresztą krótko grał w Polsce w Wigrach Suwałki. Teraz jest z nami Ajdin, który może spełnić niebawem jedno z największych marzeń chyba każdego piłkarza, czyli występ w narodowych barwach – podkreśla Zubanović. Poza sferą prywatną były piłkarz Zagłębie to dziś wzięty menadżer i to właśnie agencja, w której pracuje reprezentuje Hasicia. – Na razie nie narzeka. Spokojnie oddzielamy sprawy rodzinne od zawodowych. Zresztą w agencji pracuje sporo osób, to nie jest tak, że tylko ja mam w jakimś temacie decydujący głos – dodaje były piłkarz.

Nieszczęście kolegi szansą na grę

Hasić rozpoczął nie tak dawno trzeci sezon w Cracovii. Jest podstawowym graczem Pasów i choć ekipa z Krakowa na razie nie zachwyca w lidze, to Bośniak na tle kolegów prezentuje się bardzo dobrze. W 9 meczach zdobył 3 bramki i zaliczył 2 asysty. W sumie od lata 2024 w naszej ekstraklasie zagrał w 65 meczach, w których zdobył 13 bramek i zaliczył 14 asyst. – To naprawdę utalentowany chłopak. Gdyby nie kontuzje myślę, że byłby dziś w innym miejscu. Trafił szybko do ligi tureckiej, ale nie mógł tam w pełni pokazać swoich umiejętności. W Polsce się odbudował, jest filarem Cracovii i wciąż ma szanse na grę w najsilniejszych ligach Europy. Fajnie, że jego postępy docenił trener reprezentacji. W naszym kraju sporo się mówiło, że Ajdin powinien dostać szansę debiutu. Nieszczęście kolegi sprawia, że przed nim otwiera się szansa – dodaje Zubanović.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Ajdin Hasić w barwach Cracovii wpisał się w tym sezonie trzy razy na listę strzelców.

Dżeko jak Lewandowski

W piątkowy wieczór były piłkarz Zagłębia Sosnowiec będzie oczywiście trzymał kciuki za swoich młodszych kolegów, ale jak sam podkreśla zawsze gdy gra reprezentacja Polski z sentymentem patrzy na grę Biało-Czerwonych. – Spędziłem w Polsce kilka fajnych lat, poznałem ludzi, z którymi mam kontakt do dziś, a od pewnego czasu w związku z obecną pracą jestem u was częstym gościem. Ajdin także jest zadowolony z gry w Polsce, dobrze się tutaj czuje. Fajnie byłoby gdyby jego debiut przypadł na mecz z Polakami – mówi Zubanović. Jego zdaniem w piątkowy wieczór będziemy świadkami wyrównanego meczu. – Patrząc pod kątem faktu, że my graliśmy w mistrzostwach świata, a was zabrakło ktoś powie, że jesteśmy faworytami, ale to tylko dywagacje. Na pewno awans i udział w MŚ, a przede wszystkim historyczne wyjście z grupy wzmocniło morale zespołu. Mamy grupę młodych graczy, którzy bez kompleksów weszli do drużyny narodowej. Wiadomo także, że będziemy musieli się przestawić na grę bez Edina Dżeko, który za kilka dni pożegna się z kadrą narodową, zresztą już przeciwko Polsce nie zagra, jego pożegnanie planowane jest na domowy mecz ze Szwecją. Dżeko dla nas to jak Robert Lewandowski dla Polaków, ale on jeszcze ma trochę grać. To świetny piłkarz i niech gra dla reprezentacji jak najdłużej, ale w piątek mam nadzieję, że nic nam nie strzeli – dodaje z uśmiechem Zubanović.

Krzysztof Polaczkiewicz

eprasa.pl d09f58df46

Mają nad czym pracować

Po przegranym spotkaniu z Pogonią Gliwiczanie przyznają, że zbyt łatwo dali sobie strzelić gole.

PIAST GLIWICE

Na czterech meczach zakończyła się zwycięska passa Piasta, w której Gliwiczanie strzelili dziesięć goli, a sami nie stracili ani jednego. Pogromcą piłkarzy trenera Daniela Myśliwca okazała się Pogoń, która bezwzględnie wykorzystała ich błędy w obronie.

Na radarze rywali

Nikt w Gliwicach nie ukrywał rozczarowania takim wynikiem. Tym bardziej że na ewentualne odkucie się po porażce trzeba czekać długie trzy tygodnie. – Uważam, że zrobiliśmy wystarczająco dużo, żeby co najmniej podzielić się punktami. Widocznie nie zrobiliśmy jednak wystarczająco dużo, żeby ten scenariusz się ziścił – mówił po spotkaniu trener Myśliwiec.

Szkoleniowcowi wtórował Jakub Lewicki, który sam miał udział przy jedynym golu dla Gliwiczan. Wtedy trafienie dawało jednak remis 1:1. Lewy obrońca dobrze dograł w pole karne, a Samuel Ntamack wykorzystał podanie od kolegi i płaskim strzałem pokonał Valentina Cojocaru. – Zabrakło nam systematyczności i spokoju po stracie piłki. Szkoda, bo mieliśmy dobrą serię, aczkolwiek możemy być zadowoleni z tego co mamy – mówił 21-latek.

Po spotkaniu w serwisie społecznościowym X, właściciel Portowców Alex Haditaghi potwierdził, że Lewicki znalazł się niedawno na radarze klubu i została za niego złożona propozycja. Być może Pogoń wróci w przyszłości do tego tematu, tym bardziej że kontrakt defensora wygasa na koniec czerwca 2027 roku.

Źli na siebie

Ofensywna siła Piasta, która była w poprzednich spotkaniach, zniknęła w niedzielnym starciu. Co gorsze Gliwiczanie popełnili proste błędy w defensywie, które nie zdarzały im się poprzednio. Pierwsza bramka to uderzenie przewrotką Jordiego Sancheza, który został w polu karnym bez krycia. Z kolei druga, to szybkie prostopadłe podanie Paula Mukairu do Darko Czurlinova, który wyszedł sam na sam z Domenem Grilem.

– Jestem zły na to w jaki sposób dzisiaj traciliśmy bramki. Na pewno do przemyślenia i poprawienia. Przy drugim golu straciliśmy piłkę i byliśmy zbyt daleko od siebie – przyznał kapitan Jakub Czerwiński, który jednocześnie zaznaczył, że podobało mu się jak zespół dążył do wyrównania po straconej bramce. 35-latek zauważył, że to zespół rywali nie pozwolił napędzić się jego kolegom z ofensywnych formacji. – Muszę pochwalić Pogoń, bo byli przygotowani na nasza grę. To jak zacięcie i przede wszystkim skutecznie bronili, to jest w głównej mierze ich zasługa – powiedział defensor.



Fot. Mateusz Sobczak / PressFocus

Jakub Czerwiński po porażce wyliczał błędy zespołu. Było ich zdecydowanie za dużo.

Trener Myśliwiec przyznał na konferencji, że więcej zastrzeżeń ma do pierwszego trafienia Pogoni. – Bardziej żal mi pierwszej bramki. Drugą jestem w stanie sobie trochę bardziej wytłumaczyć. Przy pierwszej Pogoń nie była w stanie nam jakoś zagrozić. Dobrze odbudowaliśmy linię obrony, był skuteczny blok, piłka akurat kozłem trafiła do zawodnika, który na granicy linii pola karnego wykonał przewrotkę – zauważył szkoleniowiec.

Sparing w przerwie

Po rywalizacji z Portowcami zawodnicy Piasta dostali kilka dni wolnego. Zarówno Jakub Lewicki, jak i Jakub Czerwiński zgodnie przyznali, że przede wszystkim wykorzystają ten czas, żeby faktycznie odpocząć trochę od piłki.

Dla trenera Myśliwca ma być to czas przeanalizowania dotychczasowego okresu. Z kolei 2 października Gliwiczanie mają rozegrać sparing z Wisłą Kraków, z którą już rywalizowali w ekstraklasie i wygrali 4:3. – To jest też przerwa dla nas, dla sztabu, żeby podsumować pewien okres i podjąć decyzję, na czym bardziej się skupić, żeby odnosić więcej zwycięstw. Wisła Kraków będzie ciekawym sparingpartnerem do poprawienia różnych niedociągnięć – zakończył 40-letni szkoleniowiec.

Miłosz Cebo

Czas wyjątkowych jubileuszy

Piłkarze Legii podczas reprezentacyjnej przerwy wezmą udział w rocznicowym meczu w Sosnowcu.

LEGIA WARSZAWA

Patrząc na postawę Legii w ostatnim meczu z Jagiellonią, w Warszawie pewnie żałują, że kolejny ligowy mecz ekipa Marka Papszuna rozegra dopiero 11 października. Po wygranej w Białymstoku 3:1 piłkarze stołecznego klubu złapali dodatkowy wiatr w żagle i wskoczyli tuż za plecy liderującego Górnika Zabrze. – Lekki postęp w tabeli jest. Cieszę się bardzo, o to chodzi w sporcie, żeby wygrywać. My to czynimy, punktujemy. Teraz mamy przymusową przerwę, ale zrobimy wszystko, aby maksymalnie przygotować się do kolejnych meczów, a zarazem to dobry czas dla niektórych, aby doleczyć czy też zaleczyć urazy – podkreśla Marek Papszun, trener Legii.

Wyjazdy na kadrę

Na kolejny mecz o stawkę przyjdzie stołecznej drużynie czekać ponad dwa tygodnie, teraz bowiem czas na reprezentacje. Wprawdzie Jan Urban nie powołał na cztery mecze Ligi Narodów, które przyjdzie rozegrać Biało-Czerwonym, żadnego z graczy warszawskiego klubu, ale to nie oznacza, że legioniści nie wyjechali na kadrę. Bramkarz Otto Hindrich został powołany do reprezentacji Rumunii na mecze Ligi Narodów – przypomnijmy, że to obok Szwecji i Bośni i Hercegowiny nasz rywal w tych rozgrywkach, ponadto z graczy pierwszego zespołu powołania otrzymali: Wojciech Urbański i Jakub Żewłakow (kadra U-21, mecze eliminacji ME) oraz Mateusz Szczepaniak (kadra U-20, rozgrywki Elite League).


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Arcelor Mittal Park w sobotę powinien pękać w szwach.

Wracając do trenera Urbana, to do tej pory sięgał po graczy Legii, w siedmiu meczach pod jego rządami zagrał Bartosz Kapustka, kilka razy wystąpił także Paweł Wszołek. Tym razem selekcjoner postawił jednak na innych graczy.

Czekali na taki sparing

Bez kadrowiczów ekipa Marka Papszuna uda się w sobotę do Sosnowca. Legioniści zagrają w sobotnim meczu z trzecioligowym Zagłębiem. To spotkanie będzie jednym z najważniejszych punktów obchodów 120-lecia Zagłębia Sosnowiec. – Zagłębie i Legię od lat łączą wyjątkowe relacje. W tym roku mija 35 lat od zawarcia zgody kibicowskiej pomiędzy klubami. Jubileusz jest więc potrójny – świętować będziemy 120-lecie Zagłębia, 110-lecie Legii oraz 35. rocznicę zgody kibiców. Bardzo się cieszę, że klub z Warszawy odpowiedział na nasze zaproszenie i wykorzystując przerwę na reprezentację, wyraził chęć wspólnego świętowania w Sosnowcu. Mam nadzieję, że będziemy świadkami niezwykłego wydarzenia, które na długo pozostanie w pamięci kibiców obu klubów – podkreśla Marcin Jaroszewski, prezes Zagłębia.

Do Sosnowca wybiera się spora grupa kibiców Legii, którzy najpierw na Arcelor Mittal Park obejrzą w akcji piłkarzy swojego klubu, a kilka chwil po jego zakończeniu będą mogli udać się kilkadziesiąt metrów dalej do Areny Sosnowiec, gdzie walkę w turnieju o Superpuchar Polski rozpoczną koszykarze stołecznego klubu. Piłkarze Zagłębia i Legii zmagania rozpoczną o godz. 14.00, a o godz. 16.15 rozpocznie się pierwszy mecz półfinałowy Superpucharu Polski, w którym Legia Warszawa zmierzy się z Energą Trefl Sopot.

Krzysztof Polaczkiewicz

CZY WIESZ, ŻE...

■ ... pierwszy historyczny mecz pomiędzy drużynami z Sosnowca i Warszawy odbył się 23 września 1923 roku w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego. Tydzień po zakończeniu rywalizacji w klasie C triumfator tych rozgrywek, KS Sosnowiec, zmierzył się z Legią Warszawa. Po burzliwym meczu, w którym nie brakowało złośliwości i rzutów karnych (aż cztery), goście wygrali 4:2. Spotkanie zostało rozegrane przy ulicy Wiejskiej (obecnie Matki Teresy Kierocińskiej) na boisku, którego dawno nie ma, za to całkiem niedaleko, tyle że za Brynicą, ponad trzy dekady później powstał Stadion Ludowy.

eprasa.pl d09f58df46



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Co z tą regularnością?

Jaka twarz kryje się za dłońmi?

Trudno myśleć o sukcesach w I lidze, jeśli w każdym meczu prezentuje się inne oblicze.

RUCH CHORZÓW

Na zapleczu ekstraklasy niemal każdy zespół marzy o tym, aby usunąć słowo „zaplecze". Ruch nie jest w tym kontekście wyjątkowy, bo znajduje się w bardzo szerokim gronie, które marzy o tym, aby zdobyć jeden z trzech biletów do elity, albo przynajmniej złapać się do top 6 dającej baraże. Za nami – mniej więcej – jedna czwarta sezonu i na ten moment Niebiescy nie pokazali argumentów, które pozwoliłyby sytuować ich w górnej części tabeli.

Kompletowanie talii

Rzecz jasna nie oznacza to jeszcze niczego. To, że po dziewięciu kolejkach Betclic 1. Ligi ktoś jest na 11. miejscu – a Ruch jest – nie ma większego znaczenia dla finałowej tabeli. Chorzowianie tracą dwa punkty do baraży, mając zarazem trzy punkty przewagi nad strefą spadkową. Ciasno. Wahadło może pójść zarówno w jedną, jak i drugą stronę, ale znając pierwszoligowe realia – będzie to pewnie wahanie naprzemienne, bo... tak tu to po prostu wygląda. Żeby osiągnąć sukces, na zapleczu ekstraklasy potrzeba regularności mierzonej w perspektywie długoterminowej. Każdy miewa tu gorsze momenty, ale kluczem jest to, aby mieć w swojej talii karty, które w konkretnych aspektach będą pozwalały przewyższać przeciwników. Ruch ma na pewno potężne argumenty w postaciach historii, rzeszy fanów czy wielkiego stadionu. Fajnie – ale... nie są to karty, które gwarantują przewagę sportową. A właśnie takową muszą wypracować sobie Chorzowianie.

Aktualna opinia

Jakiś czas temu – i to nie raz – pisaliśmy o tym, że Ruch jest zespołem... mocno losowym. Nie wiadomo, jaki akurat się „wylosuje" w danym meczu. W rozmowie ze „Sportem", którą opublikowaliśmy wczoraj, Aleksander Komor przyznał: – Musimy być bardziej regularni, bo nasze wahania gry są zdecydowanie zbyt duże.

Z kolei gdy w kwietniu rozmawialiśmy z byłym obrońcą Niebieskich Maciejem Sadlokiem, przedstawiliśmy mu tezę, że Ruch robi wiele elementów przyzwoicie, ale żadnego perfekcyjnie. – Wyglądają na stabilną drużynę, natomiast nie ma wielkiego „bum", np. jeśli chodzi o kontratak czy akcje oskrzydlające. I w defensywie, i w pomocy, i w ataku zespół jest solidny, ale nie wyróżnia się na tle ligi – odpowiedział. Minęło kilka miesięcy, duże okienko transferowe... i czy ta opinia jakkolwiek się zestarzała?

Twoja twarz nie brzmi znajomo

Po przerwie na reprezentacje Chorzowianie udadzą się na bardzo trudny teren ŁKS-u. Jaki zespół tam zobaczymy? To wielka zagadka. Ruch pokazał bowiem w tym sezonie wiele twarzy i nie sposób określić, która jest tą właściwą. Jaką drużynę widzieliśmy w tym sezonie?

Z Bruk-Betem Niebiescy zagrali dobrą pierwszą połowę, stwarzali sytuacje, ale ich nie wykorzystywali. Gdy tuż po przerwie Termalica objęła prowadzenie, Ruch nie umiał już odpowiedzieć.

Z Miedzią było trudniej, obie strony miały swoje sytuacje, ale fatalny błąd obronny, skutkujący karnym i czerwoną kartką Abrahama del Morala, był pieczęcią do kolejnej porażki 0:2.

W Warszawie mecz był toporny. Ruch jednak objął prowadzenie, ale szybko je stracił i pod koniec musiał drżeć o wynik. Uratował go Jakub Wrąbel.

Następnie Lechia – jeszcze nie taka jak teraz. Niebiescy dominowali właściwie przez cały mecz, prowadzili atak za atakiem, ale byli zupełnie nieskuteczni. Uratowali się w ostatniej akcji – z jednej strony w pełni zasłużone, z drugiej w pełni wymęczone zwycięstwo.

W Rzeszowie znowu wygrana 1:0 – ale jakże inna. Ruch grał przeciętnie, „cierpiał", ale „wycierpiał" ze słabym przeciwnikiem, którego skutecznie trzymał z dala od bramki.

W Głogowie było po równo średnio, dopóki Chrobry nie przechytrzył gości wrzutem z autu. Po straconej bramce Niebiescy nie wiedzieli, co mają zrobić.

Unia Skierniewice – wreszcie pokaz skuteczności. Trudny, ale dobry mecz, w którym udawało się i strzelać, i odpierać rywala.

Z Podbeskidziem z kolei strzelania było mnóstwo, ale... pod obiema bramkami. W przeciwieństwie do Unii, Ruch bronił słabo.

Ostatnio z Polonią z kolei Chorzowianie znowu powinni cieszyć się z remisu. Głównie przed przerwą bytomski rywal był wyraźnie lepszy, a Ruch miał problemy z atakiem.

Oczywiście istnieje jeszcze jedna perspektywa i to... wcale nie kontrowersyjna. Może po prostu trzeba zaakceptować fakt, że taki a nie inny Ruch gra po prostu na miarę swojego potencjału. Że to zespół ze środka pierwszoligowej stawki i jeśli uda mu się dostać do baraży, to zrobi coś „ekstra". Czy to możliwe? Jasne, że tak. Ale jeśli wszyscy będą grali zgodnie ze swoim potencjałem „na papierze"... to czy będzie tam miejsce dla Ruchu?

Piotr Tubacki

Trzymam się mocn

Rozmowa z **Adamem Noconiem**, trenerem Po

Co pan czuje, patrząc na tabelę po 9. kolejkach?

- Co prawda w naszym przypadku do dziewięciu jeszcze brakuje nam zaległego meczu z Puszczą Niepołomice, ale nawet bez niego mogę powiedzieć, że 10. miejsce z takim samym dorobkiem co Chrobry i Ruch stawiają nas w dobrym świetle. Drużyna dobrze gra, walczy i punktuje regularnie, a to jest budujące dla tego nowego zespołu, który powstał po letnim okienku transferowym.

Czego się pan obawiał przed startem sezonu?

- Może obawa to nie jest dobre słowo, ale nie będę ukrywał, że zastanawiałem się nad tym czy szybko uda się skonsolidować zespół, do którego dołączyło tylu nowych piłkarzy. Wkomponowali się jednak bardzo szybko i widać to zarówno w szatni, jak i na boisku, że mamy drużynę. Może jeszcze nie przez duże „D", ale jak na ten czas, który mieliśmy na „sklejenie" trzymamy się mocno. I to na pewno jest zasługa zawodników – zarówno tych, którzy zostali w Pogoni, jak i tych, którzy wprowadzili się do Siedlec.

Myśląc o „sklejaniu", bardziej zastanawiał się pan nad defensywą, z której odszedł stoper-filar Marcin Flis czy ofensywą, w której nie ma... Marcina Flisa zdobywcy 10 goli dla Pogoni w minionym sezonie?

- W tym pytaniu najpełniej zawiera się to kim dla Pogoni był Marcin Flis zarówno w defensywie jak i w ofensywie. To był lider pod każdym względem. Wiedziałem na pewno, że taki „złoty strzał" transferowy już się nam nie powtórzy, ale liczyłem na to, że znajdą się jego zastępcy i w obronie, i w ataku. Moim zadaniem było nie tylko dobrać do zespołu ludzi, którzy będę mieli odpowiednie umiejętności, ale także właściwy charakter. Od tego bowiem zależy to czy po przyjściu do nowego zespołu szybko się do niego wkomponują, a także to czy złapią te boiskowe niuanse taktyczne, na których opieram grę naszej drużyny. Tym bardziej, że ten letni okres przygotowawczy zwykle jest bardzo krótki, a nasz skrócił się jeszcze bardziej, bo kilku zawodników doszło w ostatnim tygodniu przed inauguracją. Przypomnę, że pierwszy mecz sezonu graliśmy z ŁKS-em Łódź 25 lipca, a Filip Kendzia dołączył do zespołu 20 lipca, Szymon Kobusiński trzy dni później, a Łukasz Trepka dzień przed rozgrywkami.

Jak na tę nową falę zareagowali „starzy" Siedlczanie?

- Bardzo pozytywnie. Damian Szuprytowski, czyli nasz 37-letni motor napędowy, grający w Pogoni już piąty sezon, jest przykładem siedleckiego charakteru. Ambitny i waleczny już w ósmym meczu sezonu musiał pauzować po czterech żółtych kartkach, ale pozostali zawodnicy widząc zaangażowanie kapitana na pewno mają z kogo brać przykład. Wzorem może być także Czarek Demianiuk, który przejął opaskę kapitana w meczu z Arką. Co prawda niebawem będzie obchodził 34 urodziny, ale ma teraz fajny okres. Liczę jednak, że do swojej dobrej gry obaj dorzucą bramki, a wtedy będzie już pełnia szczęścia.



Fot. Press Focus / Marcin Bulanda

Starzy i nowi piłkarze Pogoni Siedlce bardzo szybko stworzyli drużynę

Czego brakuje w ofensywie, bo pod względem liczby strzelonych goli gorszy bilans mają tylko dwie drużyny?

- Nie mamy lidera, który pełniłby rolę snajpera, więc wszyscy wykonują swoją robotę po równo, ale... liczę na więcej. W tej chwili mamy na koncie dziewięć trafień, a potencjał strzelecki Macieja Rosołka czy mocniej się konsoliduje, a przy stałych fragmentach gry pod bramką rywali też potrafi się dobrze zachować więc mam nadzieję, że ten jego pierwszy gol strzelony Stali Mielec to tylko dobry początek.

Czy tylko siedem goli straconych w ośmiu spotkaniach można nazwać sukcesem?

- Na pewno można nazwać dobrym rezultatem. Przed Jakubem Lemanowiczem, który broni dobrze i równo, gra praktycznie nowa linia obrony, bo ze „starej" czwórki został tylko Krystian Miś. Dwóch nowych stoperów i wypożyczony prawy obrońca młodzieżowiec są naszymi pewnymi punktami. Dlatego cieszą trzy mecze bez straty gola oraz ten spokój panujący w tyłach, bo to jest fundament, na którym buduje się cały zespół. Na jego lidera wyrasta Przemysław Szur, doświadczony, bo 30-letni, ale jednocześnie głodny gry i potrafiący poderwać drużynę. Obrona pod jego wodzą coraz Szymona Kobusińskiego, bo oni po trzy razy pokonali bramkarzy rywali, jest na pewno większy. Będziemy więc nad tym pracować, bo chcemy być skuteczniejsi. Uważam jednak, że już teraz w ofensywie nie gramy źle i w ataku pozycyjnym wyglądamy nieźle, ale jeszcze czasem brakuje finalizacji.

Który mecz w wykonaniu Pogoni Siedlce najbardziej się panu podobał?

- Idealnego spotkania jeszcze nie było i pewnie nie będzie, bo każdy trener zawsze ma jakieś uwagi i w trakcie gry wychwytuje błędy, nad którymi trzeba pracować. Jednak z tych ośmiu jesiennych spotkań najlepszy był ten ostatni – niedzielny mecz z Arką. Dobrze wyglądaliśmy też w potyczkach ze Stalą Mielec i Polonią Warszawa więc generalnie można powiedzieć, że zagraliśmy już kilka dobrych spotkań, pokazując, że Pogoń mimo tej rewolucji kadrowej daje sobie radę.

eprasa.pl d09f58df46

ny no

ogoni Siedlce

Czy patrząc na tabelę, liczy pan punkty przewagi nad strefą spadkową czy straty do strefy barażowej?

- W moim podejściu do roli jaką Pogoń ma odegrać w tej lidze nic się nie zmieniło od początku mojej pracy w Siedlcach. Celem jest utrzymanie. Rok temu wystarczyło nam do tego celu 30 punktów, ale walczyliśmy o pozostanie na zapleczu ekstraklasy do ostatniej minuty sezonu i dopiero gol Karola Podlińskiego z karnego w 4 minucie doliczonego czasu gry pozwolił nam wykonać zadanie. W minionym sezonie mając 36 punktów już po 30 kolejce byliśmy pewni



swego. Łatwo więc policzyć, że w tej chwili jesteśmy około 20 punktów od celu, ale jeżeli przekroczymy ten plan na pewno nie będę narzekał.

Jaki ma pan plan pracy na czas trwającej właśnie przerwy w rozgrywkach?

- Po niedzielnym meczu z Arką trenowaliśmy jeszcze do wtorku, a od środy mamy kilka dni wolnego i od poniedziałku wracamy do zajęć. W naszej lidze bowiem jedno jest pewne – pewniaków nie ma. Wystarczy popatrzeć na to jak błyskawicznie zmieniły się nastroje w Gdyni czy Legnicy, a przecież niedawno drużyny z tych miast liderowały w I lidze i nazywano je kandydatami do awansu. Dlatego my nastawiamy się na to, żeby w każdym spotkaniu walczyć o punkty i z takim nastawieniem wychodzimy na treningi i na mecze.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Trzeba to skończyć

Po dziewiątej kolejce Odra dołączyła do grona drużyn ze strefy spadkowej.

ODRA OPOLE

Trudno zrozumieć ruchy taktyczne i personalne trenera Łukasza Tomczyka. Szkoleniowiec Odry w wyjściowym składzie na mecz w Niecieczy zafundował kibicom z Opola dziwoląga. W drużynie, która w ośmiu dotychczasowych meczach straciła osiem goli i ten bardzo dobry wynik zawdzięcza bramkarzowi Arturowi Haluchowi, jego miejsce zajął Miłosz Mleczko.

Od razu dodajmy, że debiutant nie zawiódł. Wręcz przeciwnie popisał się kilkoma interwencjami, które wzbudziły uznanie nawet sympatyków gospodarzy. Ba, podziwiając golkipera, który dwa poprzednie sezony bronił barw Bruk-Betu Termaliki, widzowie w Niecieczy skandowali jego imię i nazwisko. Pozostaje jednak pytanie o zasadność takiej roszady.

Trenerska fanaberia

Haluch siedział na ławce rezerwowych, a z tego wniosek, że był gotowy do gry. O gwałtownej zniżce formy też nikt nie mówił. Ot zmiana dla zmiany, która w dodatku niczego nie poprawiła. Gdyby taką roszadę Tomczyk przeprowadził po 9. kolejce, czyli po przerwie na mecz reprezentacji, to można byłoby pomyśleć, że ten czas pracy na treningach przeważył szalę na korzyść rezerwowego. W tej jednak sytuacji wygląda to na trenerską fanaberię, a mądre polskie przysłowie mówi: „nie zmienia się koni w środku brodu".

Tak naprawdę to Odrze potrzebne są mądre roszady w ataku, a tych Tomczyk nie robi, o czym świadczy fakt, że Opolanie pod względem zdobyczy bramkowej są najgorszym zespołem I ligi. Zamiast pracować nad finalizacją akcji szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych woli mówić o... momentach, powtarzając to słowo do znudzenia.

Momenty były

- Dobrze wchodzimy w spotkanie – opowiadał na konferencji w Niecieczy trener Opolan. – Mamy piłkę, taką przewagę optyczną. Jednak jedno długie wznowienie, przy którym nie trafiliśmy w piłkę i przeszła za naszych obrońców, sprawiło, że nie wybroniliśmy prostej sytuacji do bronienia i jest 1:0. Później znowu mamy swoje momenty. Mieliśmy sytuację, w której bramkarz gospodarzy wybił piłkę. Bardzo kontrowersyjna sytuacja, bo z tych kamer, które my mamy, widać, że to jest gol. I myślę, że to był taki ważny moment w meczu. Przeciwnik oczywiście prowadząc cofnął się i miał kontrataki, bo ma szybkich zawodników. Dlatego miał swoje sytuacje w tych momentach, ale my po prostu jesteśmy w momencie, kiedy za łatwo te bramki tracimy, a nie strzelamy swoich sytuacji. Tylko to musimy zrobić. Sytuacja Pochcioła, sytuacja Feliksa. Więc te akcje są. Piłki spadają tylko trzeba to skończyć, a ich nie kończymy. Druga połowa to dobre wejście i do końca walczyliśmy o to, żeby zdobyć bramkę. Nie zdobyliśmy jej jednak i mecz się zakończył 1:0. Dla mnie indywidualnie uważam, że niedosyt pozostaje.



Fot. Odry Opole

Do bramki też nie mogą trafić...

Mają już tego dość

Niedosyt odczuwają jednak przede wszystkim kibice Odry, bo oczekiwali dobrej gry i poprawy miejsca swojej drużyny, a ta w meczu oddała jeden celny strzał! Nic więc dziwnego, że sympatycy piłki nożnej ze stolicy polskiej piosenki mają już tego dość i w pomeczowych komentarzach zaczynają się domagać zmiany trenera.

Jerzy Dusik

Problemy Górali

Kłopoty zdrowotne i pech prześladują Oskara Tomczyka. Napastnik, który odzyskał miejsce w wyjściowym składzie, w niedzielę doznał kontuzji po zderzeniu z... kolegą z zespołu.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Do feralnego zdarzenia doszło w środkowej części boiska, gdy napastnik biegł za rywalem, a w kierunku piłki ruszył także Kamil Sochań. Obrońca na wślizgu i z dużym impetem wpadł nie tylko w przeciwnika, ale również w kolegę z zespołu. Tomczyk długo zwijał się z bólu i od razu ręką sygnalizował potrzebę interwencji medycznej. Mimo to spróbował kontynuować grę, jednak po kilku minutach - wyraźnie utykając - ostatecznie opuścił plac gry, a w jego miejsce na boisku zameldował się Jewgienij Szykawka.

Szczegółowe badania medyczne przyniosły fatalne wieści dla sztabu szkoleniowego i kibiców. - Na skutek zderzenia z innym piłkarzem Oskar Tomczyk doznał złamania kłykcia bocznego kości piszczelowej - przekazał w komunikacie klub. Wspomniana kość, to zaokrąglona wypukłość kostna, która bierze udział w tworzeniu stawu i pozwala na jego ruch i współtworzy staw kolanowy od strony zewnętrznej.

Klub szacuje, że przerwa od treningów potrwa około siedmiu tygodni, a to duże osłabienie formacji ofensywnej Podbeskidzia w kluczowej fazie sezonu, zwłaszcza że napastnik dopiero w ostatnich tygodniach powrócił do pełnej dyspozycji po wcześniejszych kłopotach i może mówić o sporym pechu.

20-letni napastnik sezon rozpoczął w wyjściowym składzie, notując asystę w pierwszym meczu z Miedzią Legnica, ale w połowie sierpnia musiał pauzować w dwóch kolejkach z powodu urazu mięśniowego. Po powrocie z pauzy wchodząc z ławki strzelił bramkę w meczu z Odrą Opole, zapewniając „Góralom" remis, a historia powtórzyła się w starciu z Ruchem Chorzów, gdy w 90. minucie trafił do siatki, ustalając wynik spotkania i w meczu z Unią - po raz pierwszy od kilku tygodni - wybiegł w pierwszym składzie.

Bartłomiej Kawalec

Arka już bez Marka

Po kolejnej wyjazdowej porażce Marek Jarolim przestał pełnić funkcję trenera gdyńskiego zespołu.

ARKA GDYNIA

Czeski szkoleniowiec stracił posadę po porażce 1:2 w Siedlcach z Pogonią, która w tym sezonie była już czwartą poniesioną przez spadkowicza z ekstraklasy na boisku przeciwnika.

42-letni Jarolim przejął Arkę 17 czerwca. Podpisał kontrakt do 30 czerwca 2028 roku, a razem z nim w sztabie pojawili się trzej rodacy: Pavel Nemec, Martin Cerveny i Tomas Pokorny. Prezes Wojciech Pertkiewicz nie ukrywał, że celem zespołu ma być powrót na najwyższy poziom. Gdynianie obiecująco rozpoczęli rozgrywki, bo od dwóch wygranych, jednak później było już gorzej.

W dziewięciu spotkaniach Żółto-niebiescy zdobyli 11 punktów i plasują się na 12. pozycji. Tracą do drugiej lokaty, premiowanej bezpośrednim awansem, pięć „oczek", a mają tylko dwa pkt przewagi nad strefą spadkową. Dorobek Arki to trzy zwycięstwa, dwa remisy oraz cztery porażki (bramki: 11-11); wszystkie przegrane na wyjeździe.

Według niepotwierdzonych informacji następcą Czecha ma być Tomasz Grzegorczyk, który pracował już w Gdyni, a ostatnio znajdował się w sztabie szkoleniowym Pogoni Szczecin.

Jarolim jest drugim szkoleniowcem, który stracił w tym sezonie posadę w I lidze. Listę otwiera Janusz Niedźwiedź, który w niedzielę odszedł z zajmującej piąte miejsce Miedzi Legnica.

eprasa.pl d09f58df46

Podwawelski jubileusz

Trzech punktów nie przywiózł

Kraków świętował 120-lecie futbolu. Nie brakowało podkreślania przywiązania do barw, wielu wspomnień, a Marcin Daniec zadbał o część rozrywkową.

Małopolski Związek Piłki Nożnej zorganizował Galę 120-lecia Piłkarstwa Krakowskiego, w czasie którego nagradzał i został nagrodzony. Pod Wawel przyjechał m.in. Cezary Kulesza, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Cezary Kulesza przekazał pamiątkowe koszulki prezesowi Małopolskiego ZPN-u oraz prezesom Cracovii i Wisły.

Kolebka polskiego futbolu

Była to pierwsza duża impreza kierującego małopolskim futbolem od wiosny ubiegłego roku Bartosza Ryta. W MZPN-ie w tym czasie doszło do wielu zmian - w tym pokoleniowej. Zmieniła się także data (z lutego na wrzesień) i miejsce gali, która co roku gromadzi środowisko piłkarskie z regionu. Goście zostali zaproszeni do imponującego gmachu Małopolskiego Centrum Nauki Cogiteon. Tak imponującego jak dokonania krakowskich klubów i zawodników, którzy od 1906 roku pisali historię także polskiego futbolu. Przyczynkiem do świętowania był jubileusz 120-lecia krakowskich marek: Cracovii i Wisły. – Jubileusz pozwala spojrzeć na tę historię z odpowiedniej perspektywy – dostrzec jej najważniejsze momenty, przypomnieć ludzi, którzy ją tworzyli i docenić miejsce, jakie Kraków zajmuje w historii polskiej piłki nożnej – podkreślał prezes Ryt.

Wspomnieniami i doświadczeniami podzielili się m.in. Władysław Lach - legenda Hutnika, Wojciech Stawowy - były trener Cracovii, Kazimierz Moskal - były trener Wieczystej, Jarosław Królewski - prezes Wisły, Elżbieta Filipiak - udziałowiec i była prezes Cracovii oraz Murat Colak – prezes Cracovii. W sali bankietowej przygotowana została wystawa poświęcona postaciom, które zapisały się w historii krakowskiego piłkarstwa. Na 16 planszach zaprezentowano sylwetki wybitnych zawodników, działaczy, trenerów i organizatorów. Byli to m.in. Józef Kałuża, Henryk Reyman, Edward Cetnarowski, Józef Lustgarten, Józef Klotz, Leon Sperling, Mieczysław Gracz i Ryszard Niemiec.

19 mistrzowskich tytułów

Zaproszeni z dużą uwagą obejrzeli premierę 20-minutowego film dokumentalnego. Połączenie ożywionych za pomocą sztucznej inteligencji archiwalnych zdjęć, cennych nagrań sprzed kilku dekad i niedawno zarejestrowanych wspomnień ukazało ponad wiek futbolu w Krakowie w wymiarze sportowym i społecznym, z wieloma blaskami i cieniami. Nie zapomniano jednak o Juvenii, która przez pewien czas od powstania w 1906 roku posiadała zespół piłkarzy. W dokumencie sporo miejsca poświęcono – ku pozytywnemu zaskoczeniu obecnych na gali przedstawicieli władz klubu – Hutnikowi, jego awansowi do ekstraklasy, brązowemu medalowi i występom w europejskich pucharach. Nie zapomniano o krótkim odrodzeniu Garbarni i jednym sezonie na zapleczu ekstraklasy, a także o najnowszej historii: Pucharze i Superpucharze Polski dla Cracovii, Pucharze Polski dla Wisły oraz tegorocznych awansach Wisły i Wieczystej. Dziś w ekstraklasie grają podwawelskie zespoły, a w całej historii na najwyższym szczeblu rywalizowały także Garbarnia, Hutnik, Wawel, Podgórze i Jutrzenka. Kraków ma trzech mistrzów Polski: Wisłę (13 tytułów), Cracovię (5) i Garbarnię (1).

Daleko od siebie

Uroczystość zgromadziła przedstawicieli środowiska daleko wykraczającego poza Kraków i Małopolskę. Cezary Kulesza wręczył pamiątkowe koszulki prezesowi Małopolskiego ZPN-u, a także prezesom Pasów i Białej Gwiazdy. Szefowie klubów otrzymali także okolicznościowe patery od okręgowego związku. Nie pałają do siebie sympatią i choć siedzieli w jednym rzędzie, to po dwóch stronach. Królewskiemu towarzyszył udziałowiec i doradca Wisły, Peter Moore, były prezes Liverpoolu. Wiceminister sportu i turystyki Ireneusz Raś nie krył, że jest kibicem Cracovii, ale ma wielu przyjaciół Wiślaków. Wtedy z sali odezwał się senator Jerzy Fedorowicz. Niektórzy z kolejnych mówców lub nagrodzonych w plebiscycie także zdradzali swoje sympatie i mówili o „właściwej stronie Błoń". Zaprezentowane z klasą przywiązanie do barw pogodził Janusz Kozioł, pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. rozwoju kultury fizycznej. Nie krył, że jest związany z Wisłą, ale ogromną rolę w jego zawodowej drodze odegrał nieżyjący już Józef Kalita, prezes Cracovii w latach 1991-93. – Był prezesem Cracovii, a co drugi tydzień chodził na Wisłę i oglądał jej mecze. Mówił, że jest taki jeden dzień w roku, gdy każdy jest za swoją drużyną, a w pozostałych meczach powinniśmy wspierać inne krakowskie zespoły – podkreślał Kozioł.

Marzenie Marcina Dańca

Królewski mówił, że krakowska piłka powinna od siebie więcej wymagać, bo od ostatniego mistrzostwa (Wisły) w tym roku minęło 15 lat. Z kolei od niedawna związany z Pasami Colak podkreślał, że Cracovia była, Cracovia jest i Cracovia będzie. Gospodarze i goście gali podkreślali, że piłkarstwo krakowskie narodziło się z pasji. Życzyli, by nie zabrakło jej kolejnym pokoleniom i by szanowali małe kluby, bo właśnie tam pierwsze kroki stawiają talenty, które później mogą grać na wielkich stadionach w obecności kilkudziesięciu tysięcy widzów. Związany z Białą Gwiazdą artysta kabaretowy Marcin Daniec zabawiał publiczność na koniec oficjalnej części. Pytał prezesa PZPN, czy przypadkiem nie przywiózł Wiśle trzech punktów zabranych za walkower ze Śląskiem Wrocław w poprzednim sezonie I ligi. Zdradził też swoje marzenie: mecz Wisły z Cracovią w finale Ligi Mistrzów na stadionie w Rzymie.

Michał Knura

Bez głównych aktorów

Na gali zabrakło Angela Rodado i Mariusza Jopa, którzy zostali wybrani odpowiednio najlepszym piłkarzem i trenerem Małopolski w sezonie 2025/26.

PIŁKARSKIE ORŁY MAŁOPOLSKI

Hiszpański napastnik i szkoleniowiec skorzystali z początku długiego okienka na spotkania reprezentacji i na kilka dni wyjechali z Krakowa - podobnie jak większość kadry. Zawodników beniaminka ekstraklasy reprezentował tylko Maciej Kuziemka. Skrzydłowy przyszedł na uroczystość w towarzystwie dziewczyny i odebrał statuetkę orła dla najlepszego młodzieżowca Małopolski. Decydujący wpływ na jego obecność miała kontuzja mięśnia przywodziciela, której doznał na jednym z wrześniowych treningów i nie zagrał w dwóch ostatnich spotkaniach. Gdyby nie to, zapewne trenowałby na zgrupowaniu reprezentacji młodzieżowej. Niedługo ma wrócić do treningów z zespołem i liczy, że będzie mógł dać coś od siebie w kolejnym, prestiżowym spotkaniu z Legią w Warszawie.

Dłużej pracował tylko Skorża

Absencja Rodado i Jopa sprawiła, że w poniedziałek aż trzy razy na scenę wychodził Jarosław Królewski. Prezes Wisły podkreślał, że nie było wątpliwości, iż to Rodado należy się wyróżnienie za poprzedni sezon. Podobnie jak Jopowi, który dwa lata temu objął drużynę po Kazimierzu Moskalu i kilka miesięcy temu wprowadził ją do ekstraklasy. Królewski wskazywał, że Jop pokonał w życiu wiele przeciwności. Nie wymienił ich, ale nie jest tajemnicą, że były reprezentant Polski wygrał walkę z ciężką chorobą wątroby. Podniósł się po golu samobójczym w derbach Krakowa, w konsekwencji którego Wisła nie zdobyła mistrzostwa w 2010 roku. Droga przywrócenia klubu do elity też nie była usłana różami (porażka w barażu z Miedzią w 2025 roku). Jop pracuje z pierwszym zespołem od 729 dni. W XXI wieku dłuższym stażem mogą się pochwalić tylko Henryk Kasperczak (1004) i Maciej Skorża (1006).

Od najniższych lig

Nagrody wręczano piłkarkom i piłkarzom (także futsalu), wychowawcy młodzieży i osobom, którym szczególnie bliska jest małopolska piłka. Wyróżnienia otrzymali najlepsi od ligi okręgowej po ekstraklasę, wskazywani w głosowaniu kibiców lub poprzez wybór kapituły. Jakub Wróbel z Bruk-Bet Termaliki Nieciecza II został doceniony za wkład w awans zespołu rezerw do IV ligi. Życzył młodym zawodnikom, by poszli jego drogą, bo on w przeszłości miał okazję występować w czołowych ligach. Tytuły mecenasów małopolskiego futbolu zostały przyznane Krystianowi Wosiowi z firmy Texom i Wojciechowi Kwietniowi. Sponsor Wieczystej, zgodnie z przewidywaniami, nie pojawił się na gali. W jego imieniu statuetkę odebrał dyrektor sportowy klubu Zdzisław Kapka. **(mik)**



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

W głosowaniu kibiców Angel Rodado wyprzedził Oskara Wójcika z Cracovii.

eprasa.pl d09f58df46



Fot. IMAGO

Jonatan Braut Brunes rozkłada ręce, ale więcej powodów do takich reakcji z powodu gry Norwega mają jego nowi pracodawcy.

Kiedy zacznie strzelać?

Wygląda na to, że sprzedaż za 6 mln euro Jonatana Brauta Brunesa była świetnym interesem tylko dla Rakowa. W Sparcie Praga są coraz bardziej sfrustrowani i zawiedzeni nieskutecznością Norwega.

CZECHY

Kuzyn Haalanda już przed rokiem był przekonany, że ekstraklasa to za słabe rozgrywki dla niego i chciał za wszelką cenę ewakuować się z Częstochowy. Dopiął swego latem tego roku i przyznać trzeba, że zrobił dobre pierwsze wrażenie, witając się z kibicami Sparty Praga golem w debiutanckim meczu ze Zlinem (3:1). I… to by było na tyle.

Nadzieje były ogromne…

W kolejnych siedmiu meczach Chance Ligi Norweg dorzucił tylko asystę w meczu z Jabloncem (2:0). Piłkarz „zaszczepiony" przez Marka Papszuna systemem, w którym napastnik ma też wykonywać pracę defensywną, próbuje grać w podobny sposób w Pradze, ale tam nie tego od niego oczekują. Tym bardziej, że Czesi reklamowali go jako najdroższy transfer przychodzący do ich ligi! Takich pieniędzy dotąd w czeskich realiach się nie płaciło. Norwega w przedsezonowym wydaniu specjalnym „HatTricka" reklamowano jako strzelca 40 goli w 81 meczach na polskich boiskach. Czesi zapomnieli chyba jednak sprawdzić, ile z nich Brunes zdobył z rzutów karnych… – Nie do końca rozumiem, jak dysponując takim budżetem można przeprowadzać tak nietrafione transfery? Albo zwyczajnie w Sparcie nie potrafią z nim odpowiednio pracować – mówi nam Janusz Bittmar, dziennikarz „Głosu", gazety Polaków w Republice Czeskiej.

Rozczarowanie jest wprost proporcjonalne do rozbudzonych nadziei i oczekiwań. Brunes w przedsezonowych skarbach kibiców u naszych południowych sąsiadów prezentowany był jako jedna z największych gwiazd ligi. – Jego skuteczność strzelecka i wszechstronność czynią go napastnikiem, którego można wykorzystać w różnych ustawieniach i przeciwko różnym typom rywali – zachwalał go dyrektor sportowy Sparty Tomas Rosicky zwracając także uwagę, że dzięki słynnemu kuzynowi grającemu w Manchesterze City Sparta zyska marketingowo. – Będzie się o nas mówić na całym świecie – dodawał napastnik, który największą karierę w latach 2001-2006 zrobił w Borussii Dortmund.

Ile można czekać?!

Co zatem poszło nie tak? Okazało się, że w Chance Lidze o gole i asysty jest nieco trudniej niż w ekstraklasie, a przecież marzy nam się rywalizacja z Czechami o 10. miejsce w europejskim rankingu. – Czeska liga trochę różni się od polskiej, w ekstraklasie gra się bardziej atletycznie. W Sparcie od napastnika oczekuje się goli i asyst, a nie powrotów do obrony. Panuje atmosfera przepłacenia, jak się okazuje za pieniędzmi nie zawsze idzie jakość i w Sparcie się o tym przekonują. Wycena na Transfermarkcie to jedno, ale weryfikacja przychodzi na boisku. Trudno powiedzieć do końca, o co chodzi, może Brunes nie dźwiga tremy albo zwyczajnie nie pasuje do tego zespołu. Ile czasu można czekać na jego odblokowanie? Dobry napastnik od razu powinien się dostosować do nowej ligi, co najlepiej widać na przykładzie Roberta Lewandowskiego w USA – dodaje nasz rozmówca.

Kibice Sparty rozczarowani są zresztą nie tylko Brunesem, ale postawą całej drużyny. Sparta walkę o Ligę Mistrzów zakończyła na III rundzie eliminacyjnej z Olympique Lyon (2:1, 0:3), a w lidze też idzie jej w kratkę – aż cztery porażki sprawiają, że po dziewięciu kolejkach traci już osiem punktów do największego rywala – Slavii, z którą pod koniec sierpnia przegrała derby aż 0:3, w dodatku na swoim stadionie przy Letnej. – Sparta gra obecnie taki depresyjny futbol. Nie zdziwię się, jeśli trener Brian Priske niedługo straci pracę, atmosfera na pewno nie jest tam idealna – kończy Bittmar.

Mariusz Rajek

Nie ma na co czekać

Po kontuzji Kamila Grabary Juventus zaczyna się rozglądać za dostępnymi opcjami.

WŁOCHY

Niełatwy czas ma za sobą Kamil Grabara. Polak spadł z Bundesligi z Wolfsburgiem, przez długie tygodnie nie mógł znaleźć nowego klubu, a gdy zgłosił się do niego Juventus, to szybko usłyszał diagnozę, która niemal przekreśla jego przyszłość w Turynie…

Kulisy kontuzji

27-latek trafił na Półwysep Apeniński na wypożyczenie z opcją wykupu. W poprzedni czwartek zadebiutował w barwach Bianconerich w wygranym 5:0 spotkaniu Ligi Europy przeciwko NEC Nijmegen. Piłkarz z Rudy Śląskiej nie dość, że zachował czyste konto, to zanotował także asystę przy golu Nicolasa Gonzaleza. Po tym spotkaniu Grabara stał się ulubieńcem kibiców, którzy pisali o nim „nasz człowiek w masce". W piątek 6-krotny reprezentant Polski dostał powołanie od selekcjonera Jana Ubrana, ale w sobotę usłyszał koszmarną diagnozę. Golkiper zerwał więzadło krzyżowe w prawym kolanie i czeka go wielomiesięczna przerwa w grze.

O kulisach tej kontuzji opowiedział trener Luciano Spalletti przed meczem z Atalantą. – To nie był żaden pojedynek między zawodnikami, tylko normalny ruch. Poczuł lekkie ukłucie w kolanie, szedł dalej, lekarz powiedział, że może powinniśmy to sprawdzić, i okazało się, że więzadło krzyżowe przednie jest całkowicie zerwane. To po prostu niewytłumaczalne. Narzekanie nie sprawi, że przyszłość będzie lepsza, więc nie narzekamy, ale z pewnością jest nam bardzo przykro… – tłumaczył 67-latek.

Wsparcie od trenera

Po spotkaniu z La Deą, które Juve wygrało 2:0, włoski szkoleniowiec skierował słowa wsparcia do polskiego bramkarza, ale też do wszystkich kontuzjowanych zawodników, których w Starej Damie jest kilku.

– Chcemy zadedykować to zwycięstwo wszystkim kontuzjowanym, a przede wszystkim Grabarze. Żal mi go. Nasze myśli są z nim, Locatellim, Thuramem i Yildizem. Nie mogą grać, ale są w domu i dopingują nas. To wspaniałe, gdy widzisz tę atmosferę, przyjaźń, gotowość, to uczucie, które nam okazują – mówił po zwycięskim spotkaniu z Atalantą trener Luciano Spalletti.

Pora na plan B

Wiele wskazuje na to, że spotkanie w Lidze Europy było pierwszym i zarazem ostatnim spotkaniem Grabary w Juventusie. Polak miał realne szanse na grę, a nawet wygryzienie z podstawowego składu Guglielmo Vicaro, ponieważ Stara Dama gra w tym sezonie na kilku frontach. Trener Spalletti realnie myślał o dobrym efekcie rywalizacji dwóch równorzędnych bramkarzy. Włoch musiał jednak zmienić swoje plany, podobnie jak klub musiał zmienić je wobec Grabary. Z Półwyspu Apenińskiego nadeszły informacje, że naturalnie Bianconeri pomogą Polakowi w leczeniu i rehabilitacji, ale po okresie wypożyczenia wróci on do Wolfsburga. 12 milionów euro piechotą nie chodzi, a właśnie tyle trzeba byłoby zapłacić za naszego reprezentanta.

Juventus chce sięgnąć po nowego bramkarza, ale ma ograniczone pole manewru, ponieważ okienko transferowe zostało zamknięte i może sięgnąć wyłącznie po zawodników bez kontraktu. – Dyrektorzy pracują i jeśli uda nam się znaleźć kogoś, kto nam się spodoba, będziemy mogli zrobić to od razu, na wolnym rynku. Nie będziemy musieli czekać do stycznia – zdradził Spalletti.

Na liście klubu figurować mają przede wszystkim nazwiska Sergio Rico i Neto. Ten pierwszy był ostatnio zawodnikiem katarskiego Al-Gharafa, a w przeszłości reprezentował m.in. hiszpańską Sevillę czy francuskie PSG. Z kolei drugi do końca czerwca występował w brazylijskim Botafogo, a w przeszłości był już zawodnikiem klubu z Turynu. W barwach Starej Damy rozegrał 22 spotkania, więc 37-latek mógłby wrócić na „stare śmieci".

Miłosz Cebo



Fot. Agif/SIPA USA/ Press Focus

Neto był w Juventusie w latach 2015-2017.

eprasa.pl d09f58df46

Wychowankowie poprowadzili do wygranej

Dwa gole absolwentów bielskiej SMS i debiut kolejnego 18-latka dały drużynie trenera Piotra Tworka awans do strefy barażowej.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Forma zespołu z Cygańskiego Lasu w tym sezonie to sinusoida - po serii trzech porażek potrafił się podnieść i zanotować trzy kolejne zwycięstwa, z czego ostatnie przed własną publicznością, pokonując Świt Szczecin 3:0. Przerwę w rozgrywkach Biało-zieloni spędzą na 5. pozycji drugoligowej tabeli.

Realizacja założeń

- W treningach robiliśmy wszystko, by odwrócić kartę i to się ziściło. Stanęliśmy przed szansą wygrania trzeciego meczu z rzędu. Początek może był lekko nerwowy, bo ta stawka mogła nam przeszkadzać w realizowaniu tego, co zakładaliśmy. W miarę upływu czasu przechodziliśmy do kontroli gry i udokumentowaliśmy ją golem przed przerwą - mówił Piotr Tworek.

Jak wyglądała realizacja założeń przeciwko groźnemu rywalowi i co zadecydowało o tym, że ofensywa zespołu Przemysława Cecherza została całkowicie zneutralizowana? - Wiedzieliśmy, że nie możemy spuścić z tonu, bo znamy Świt, wiemy, jakimi indywidualnościami się cechuje, ale kompletnie wyłączyliśmy Ropskiego, którego wzrost pamiętamy z ostatniego meczu w Bielsku -Białej z rundy wiosennej, a także Gorgona i Korta, ale musieliśmy się do tego meczu dobrze przygotować. I realizowaliśmy to dobrze, szczególnie w drugiej połowie, bo zamknęliśmy to spotkanie - dodawał trener Rekordu.

Praca całego zespołu

Szkoleniowiec Bielszczan zwrócił również uwagę na postawę formacji defensywnej oraz niezwykle udane roszady w drugiej odsłonie, które przesądziły o wygranej. - Cieszę się ogromnie z drugiego czystego konta „Wicia" Kaczorowskiego, który popisał się kapitalną interwencją (przy strzale Gorgona - przyp. red.), ale pracował na to cały zespół - dodawał Tworek i podkreślał, że dwa gole zdobyli wychowankowie klubu, a debiut zaliczył 18-letni Kamil Gumółka. - Adam Gibiec popisał się przepięknym uderzeniem, Mateusz Tekieli kapitalnie odnalazł się w polu karnym, a gol Daniela Świderskiego - po asyście kolejnego wychowanka Piotra Wyroby - to wisienka na torcie - rozpływał się trener Rekordu.



Fot. Paweł Pechciński / Rekord Bielsko-Biała

Kacper Kasprzak i Mateusz Tekieli ciągną w tym sezonie grę Rekordu.

Wolne do niedzieli

Wywalczone punkty i dobra gra to jednak nie wszystko, z czym obecnie mierzy się bielski sztab szkoleniowy. Przerwa w rozgrywkach przychodzi w idealnym momencie, dając drużynie cenne dni na spokojną pracę i regenerację sił. Od czwartku do niedzieli zawodnicy dostaną wolne, by naładować akumulatory przed dalszą część rundy. Nowym zmartwieniem sztabu jest diagnoza urazu Mateusza Brody, u którego potwierdzono naderwanie rozcięgna podeszwowego. To bardzo bolesny uraz stopy, któremu towarzyszy silny ból w okolicach pięty oraz dyskomfort przy chodzeniu. Uraz ten jest wyjątkowo trudny w procesie rehabilitacji, a czas potrzebny do pełnego powrotu waha się zazwyczaj od kilku do nawet kilkunastu tygodni.

9
BRAMEK
spośród 14 zdobytych w tym sezonie przez Bielszczan było autorstwa absolwentów SMS Rekord.

W tle kłopotów pojawiają się również bardzo dobre wieści. Do treningów z pełnym obciążeniem wraca bowiem Michał Hornik, który pauzował od początku sezonu z powodu uciążliwego urazu barku. Napastnik ma w planach wystąpić jeszcze w tym tygodniu w meczu zespołu rezerw. W procesie powrotu do pełnej dyspozycji jest także Jan Ciućka. Ofensywny pomocnik rehabilituje się po urazie kolana, a sztab szkoleniowy - biorąc pod uwagę wysoką dyspozycję całego zespołu - nie uwzględnił go w kadrze meczowej, by nie ryzykować przedwczesnego powrotu zawodnika na boisko, pozwalając mu dojść do optymalnej formy bez niepotrzebnej presji.

(gru)

Islandki im niestraszne

W środę o 18.00 piłkarki Czarnych Sosnowiec rozpoczną bój w drugiej rundzie kwalifikacji UEFA Europa Cup.

LIGA EUROPY KOBIET

Mistrzynie Polski nie zdołały zakwalifikować się do Ligi Mistrzyń, ale ich pucharowa przygoda w Europie trwa. Na ostatnim etapie walki o Champions League musiały uznać wyższość mistrzyń Belgii, przegrywając dwumecz z OH Leuven 2:6.

Rywal sporo potrafi

Teraz, w drugiej rundzie eliminacji Europa Cup, naprzeciw zespołu trenera Sebastiana Stemplewskiego stanie islandzki Breidablik, który ma spore doświadczenie na międzynarodowej arenie. W minionym sezonie dotarł do ćwierćfinału inauguracyjnej edycji Women's Europa Cup, w którym został wyeliminowany przez późniejszego triumfatora, BK Hacken ze Szwecji. W tym sezonie Islandki - podobnie jak Czarne - pucharowe zmagania rozpoczęły od turnieju kwalifikacji Ligi Mistrzyń i po remisie 1:1 z kazachskim Aktobe przegrały serię rzutów karnych, a w meczu o 3. miejsce wygrały 2:0 z białoruskim Dinamo Mińsk. Następnie Breidablik trafił do Women's Europa Cup i w 1. rundzie wyeliminował FK Csikszereda - w pierwszym meczu 8:1, a w rewanżu 1:0.

Chłodniej niż na Cyprze

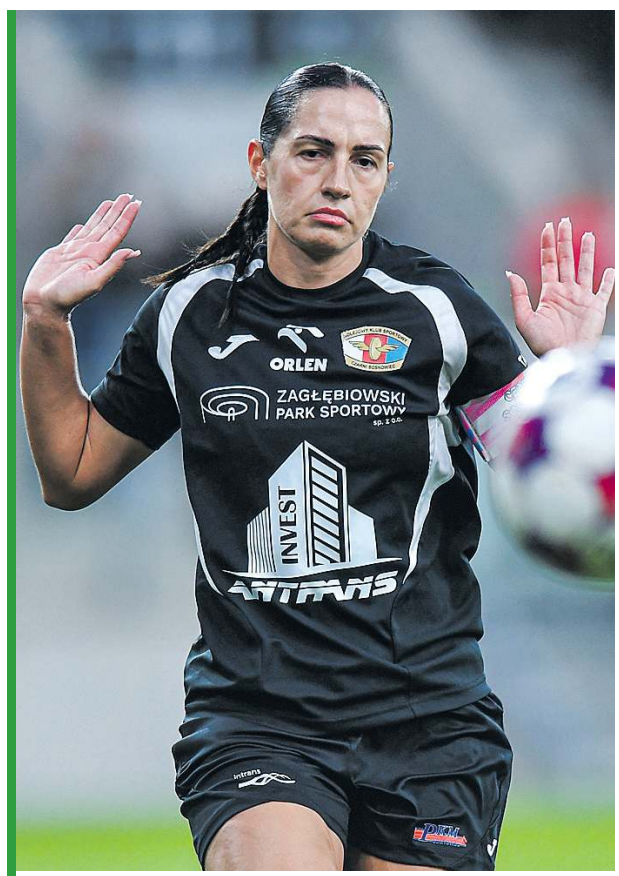
- Zespół z Islandii na pewno ma większe doświadczenie niż my, ale nasze dziewczyny pokazały w tym sezonie, że są groźne dla każdego. Tak jak w przypadku Ligi Mistrzyń, będziemy robić wszystko, aby pokazać się z jak najlepszej strony. Mamy nadzieję, że nasza pucharowa przygoda będzie trwała jeszcze długo. Na Islandię zespół udał się w najmocniejszym składzie. Na pokład samolotu wsiadły także Oliwia Zgoda, Emilia Sobierajska, Iga Witkowska i Oliwia Łapińska, które jeszcze kilka dni temu brały udział w mistrzostwach świata do lat 20 - podkreśla Grzegorz Majewski, wiceprezes sosnowieckiego klubu.

Podróż na Islandię rozpoczęła się w poniedziałek. Na miejscu zawodniczki Czarnych powitał deszcz i porywisty wiatr, co uwidoczniły na krótkim filmie z płyty lotniska w Rejkiawiku. - Pogoda nas nie rozpieszcza, ale przecież nie zawsze można grać w takich warunkach, jakie miałyśmy na Cyprze podczas jednego z turniejów eliminacyjnych Ligi Mistrzyń - mówi Patrycja Sarapata, pomocniczka Czarnych, uśmiechając się na wspomnienie lipcowo -sierpniowego żaru lejącego się z nieba.

Odwaga i charakter

W zespole panują bojowe nastroje. Ekipa z Sosnowca liczy na korzystny wynik przed rewanżem, który odbędzie się 30 września na ArcelorMittal Park. - Trzeba przyznać, że losowanie nie było najgorsze. Islandzka piłka nożna nie budzi w nas strachu, ale może lepiej nie stawiać się w roli faworytek. Wolimy to potwierdzić na boisku i po prostu zrobić swoje. Na tym poziomie europejskich pucharów na pewno piłka jest szybsza, bardziej dynamiczna, a pod względem fizycznym dziewczyny są na dobrym poziomie. Przed nami analiza rywalek i liczę, że po niej złapiemy pewność siebie, a następnie zrobimy wszystko, co trzeba, żeby wygrać ten dwumecz - zapewnia snajperka Czarnych, Klaudia Miłek.

- W Belgii zespół pokazał, że potrafi grać w piłkę, nie odstaje od mocnych rywalek, a nawet walczy z nimi jak równy z równym. Teraz dziewczyny postarają się to udowodnić po raz kolejny. Liczymy na korzystny wynik przed rewanżem, aby w Sosnowcu postawić kropkę nad „i" - dodaje wiceprezes Majewski, a Daria Kurzawa potwierdza: - Przed nami kolejny ważny mecz w Lidze Europy. Jesteśmy ogromnie zdeterminowane, wierzymy w siebie i przede wszystkim w cały zespół. Wiemy, ile pracy włożyłyśmy, żeby znaleźć się w tym miejscu, dlatego na boisku zostawimy serce. Jedziemy pokazać odwagę i charakter - deklaruje kapitanka Czarnych.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

- Spokojnie, piłka jest po naszej stronie - deklaruje Daria Kurzawa, kapitanka Czarnych.

Krzysztof Polaczkiewicz

eprasa.pl d09f58df46

Intensywność z mistrzostw Europy

Trzy spotkania w pięć dni rozegra reprezentacja Polski na międzynarodowym turnieju w czeskim Chebie. Biało-czerwone od środy zmierzą się kolejno ze Słowenią, Czechami i drugim zespołem Norwegii.

REPREZENTACJA KOBIET

Trzy spotkania rozgrywane co dwa dni będą dla Polek okazją do sprawdzenia się na tle wymagających rywalek na drodze do startu w grudniowych mistrzostw Europy, które odbędą się m.in. w Polsce. Taki układ meczów ma przypominać intensywność fazy grupowej europejskiego czempionatu, w której drużyny również będą musiały szybko się regenerować i przygotowywać do kolejnych spotkań.

Nowe rozwiązania

- Fajnie jest wrócić do reprezentacji. Teraz, jak wiadomo, wyjechałam za granicę, to tym bardziej się cieszę, że mogę wrócić, pożartować trochę po polsku, spotkać dziewczyny i trenerów. Z tego co słyszałam, dziewczyny fajnie i ciężko trenowały na zgrupowaniu w Szczyrku. Są zadowolone, a teraz i my zabieramy się do pracy -powiedziała Adrianna Górna, 30-letnia prawoskrzydłowa, dla której spotkanie z kadrowiczkami jest pierwszym po swoim pierwszym transferze zagranicznym do rumuńskiego CSM Slatina. Początek nowego etapu w karierze ocenia jednak bardzo pozytywnie. - Po transferze do Rumunii jest mi dobrze. Jestem szczęśliwa. Trafiłam na fajnych ludzi, więc wydaje mi się, że nie mogłam sobie lepiej wyobrazić mojego pierwszego wyjazdu. Cieszę się z tej decyzji - wyjaśniła pięciokrotna mistrzyni Polski z Zagłębiem Lubin, która spodziewa się, że wprowadzenia nowych rozwiązań taktycznych do repertuaru naszej kadry. - Trener zawsze ma dla nas nowości, więc na pewno coś wymyśli zarówno w ataku, jak i w obronie, a potem będziemy to doskonalić - uśmiechnęła się wicemistrzyni kraju z MKS-em Lublin.

Najważniejszy cel turnieju

Pierwszy mecz w Chebie nasze panie rozegrają w środę o 18.00 przeciwko Słowenii. Będą mogły sprawdzić, jak elementy wypracowane podczas treningów, funkcjonują w warunkach meczowych. Dla Aleksandry Rosiak to jeden z najważniejszych celów turnieju. - To dobra okazja, żeby sprawdzić, czy to, co ćwiczymy, funkcjonuje również w meczu i nad czym jeszcze powinnyśmy pracować. Nie będą to łatwe spotkania, ale podchodzimy do nich z optymizmem. Przede wszystkim chcemy się przekonać, w jakim jesteśmy teraz miejscu - powiedziała jedna z liderek MKS-u Lublin, którą czeka powrót do rywalizacji w reprezentacyjnych barwach, gdzie wynik wciąż pozostaje ważny, ale na tym etapie przygotowań do ME nie jest jedynym punktem odniesienia.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Adrianna Górna z przyjemnością znów wystąpi w reprezentacji Polski.

Wszystko wygląda dobrze

- Zawsze chciałoby się zwyciężać, ale na tę chwilę musimy skupić się na swojej grze. To dobry moment, żeby sprawdzić, co jeszcze jest do poprawy, nad czym musimy pracować, a co już wychodzi nam dobrze, zwłaszcza że na Euro czekają nas bardzo wymagające mecze - zauważyła lewa rozgrywająca reprezentacji, pozytywnie oceniając pracę wykonaną w Szczyrku. - Cały czas coś sprawdzamy, szukamy nowych rozwiązań i wprowadzamy drobne zmiany i na ten moment wszystko wygląda dobrze. Mam nadzieję, że przełoży się to również na mecze, a to, co wypracowałyśmy na treningach, będzie widoczne na boisku - kończy 29-letnia „Rosi".

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Zgrupowanie w Szczyrku kadra rozpoczęła w ubiegły czwartek zawodniczkami z Superligi. Po trzech dniach dołączyły piłkarki z lig zagranicznych. Najpóźniej, bo w poniedziałek, przyjechały lewoskrzydłowa Daria Michalak (Brest Bretagne) i lewa rozgrywająca Karolina Jureńczyk (HSG Blomberg-Lippe), które w niedzielę grały w Lidze Mistrzyń.

■ W Chebie na szczególną uwagę zasługiwać będzie Magda Balsam. Skrzydłowa, która 20 września skończyła 30 lat (był tort i gromkie Sto lat), ma obecnie 299 bramek w reprezentacji, co oznacza, że w Czechach może przekroczyć granicę 300 trafień.

■ 24 października w Arenie Katowice reprezentacja Polski podejmie Islandię, a ostatnimi sprawdzianami przed ME będą dwa listopadowe, wyjazdowe spotkania z Rumunią.

■ W fazie grupowej ME Biało-czerwone zmierzą się z Francją (5 grudnia), Ukrainą (7 grudnia) i Wyspami Owczymi (9 grudnia). Wszystkie mecze o 18.00 w katowickim Spodku.

■ Wszystkie mecze turnieju w Chebie będą dostępne na żywo za pośrednictwem oficjalnej platformy Czeskiej Federacji Piłki Ręcznej, pod adresem hazena.tv

TRZY PYTANIA DO...

ZUZANNY ZIMNICKIEJ

19-letniej lewej rozgrywającej reprezentacji Polski

Trochę się stresuję

1. Niedawno, podczas czerwcowych MŚ w Chinach była pani niekwestionowaną liderką reprezentacji młodzieżowej - 51 bramek w 7 spotkaniach - a trzy miesiące później otrzymała pani pierwsze powołanie do kadry seniorek. Nie dzieje się to za szybko?

- Cieszę się z tego, gdzie jestem, choć wciąż trochę się stresuję, bo większość koleżanek jest ode mnie zdecydowanie starsza. Pierwszy sezon w Kobierzycach nie był dla mnie łatwy, ponieważ zmagałam się z kontuzją, ale z czasem wszystko zaczęło się układać. Być może właśnie dlatego pojawiło się powołanie od trenera Senstada? Jestem mu wdzięczna, że już teraz mogę funkcjonować na takim poziomie.

2. Treningi z koleżankami z pierwszej reprezentacji były dla pani czymś nowym?

- Pyta pan, czy coś mnie zaskoczyło? Na pewno rozgrzewki są zupełnie inne i bardzo fajnie prowadzone. Gra jest o wiele szybsza, a treningi bardziej intensywne. Dziewczyny bardzo dobrze mnie przyjęły, więc cieszę się, że z nimi jestem i naprawdę super się czuję. W porównaniu z kadrami młodzieżowymi jest ogromna różnica, ale mam nadzieję, że szybko dopasuję się do drużyny.



3. Niezależnie od tego, czy debiut nastąpi już podczas turnieju w Chebie, samo powołanie jest dla pani zapewne kolejnym ważnym etapem w rozwoju...

- Oczywiście, że liczę i mam nadzieję na debiut w dorosłej reprezentacji, ale wiem też, że przede mną jeszcze bardzo ciężka praca.

Opracował Zbigniew Cieńciała

OSIEMNASTKA SENSTADA

■ Selekcjoner Arne Senstad wybrał wczoraj 18-osobowy skład na turniej „O tarczę miasta Cheb". Z kadrą pożegnały się rozgrywające Katarzyna Cygan i Magdalena Drażyk oraz obrotowe Aleksandra Olek i Natalia Nosek. Zobaczymy natomiast m.in. Karolinę Jureńczyk i Darię Przywarę. Obie rozgrywające mają już za sobą występy w reprezentacji, ale wciąż czekają na pierwsze gole w seniorskiej kadrze. Jeśli w Czechach Norweg zdecyduje się posłać na parkiet Dominikę Więckowską lub Zuzannę Zimnicką, zawodniczki te zadebiutują w seniorskiej kadrze.

Bramkarki: Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin). **Skrzydłowe:** Magda Balsam (CSM Corona Brasov/Rumunia), Joanna Gadzina (MKS Piotrcovia), Adrianna Górna (CSM Slatina/Rumunia), Daria Michalak (Brest Bretagne/Francja); **rozgrywające**: Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Karolina Jureńczyk (HSG Blomberg-Lippe/Niemcy), Monika Kobylińska (DVSC Schaeffler/Węgry), Karolina Kochaniak (CSM Corona Brasov/Rumunia), Daria Przywara (Lublin), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (SU Neckarsulm/Niemcy), Dominika Więckowska (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Zuzanna Zimnicka (KPR Gminy Kobierzyce); **obrotowe**: Patrycja Noga (Piotrcovia), Natalia Pankowska (Lublin).

SŁOWENIA NA POCZĄTEK

■ Pierwszym przeciwnikiem Polek w Chebie będą Słowenki. To zespół, który w ostatnich latach ustabilizował pozycję w szerokiej, europejskiej czołówce. Słowenki zajęły 10. miejsce podczas Euro 2024, wcześniej były 11. na mistrzostwach świata 2023, a także na turnieju olimpijskim w Paryżu. Nie zdołały natomiast zakwalifikować się do ubiegłorocznych MŚ. Ostatni raz Polki mierzyły się z nimi podczas MŚ w 2021 roku w Hiszpanii. Biało-czerwone - po bardzo wyrównanym spotkaniu - wygrały 27:26. Oba zespoły zmierzyły się dotąd 6 razy i 5 razy górą były Polki. W składzie Słowenii nie brakuje zawodniczek z doświadczeniem na najwyższym poziomie. Najbardziej rozpoznawalną postacią jest kapitan Tjasa Stanko, która tego lata przeniosła się do Gyoeri Audi ETO KC, finalisty ubiegłej edycji Ligi Mistrzyń. Lewa rozgrywająca ma za sobą 9 sezonów w tych rozgrywkach, a podczas ME 2024 znalazła się w drużynie gwiazd. Ważną postacią pozostaje również środkowa rozgrywająca Nina Zulić, od lat związana z RK Krim Mercator, a także bramkarka Maja Vojnović, reprezentująca ten sam klub.

(ZC)

MECZE POLEK W CHEBIE

Środa, 23.09: Słowenia - Polska, godz. 18.00
Piątek, 25.09: Czechy - Polska, 18.00
Niedziela, 27.09: Norwegia B - Polska, 13.00

eprasa.pl d09f58df46

Polak na zakręcie

Nowe rozdanie w Trail Blazers. Czy Jeremy Sochan przekona do siebie nowego trenera?

NBA

Za niespełna tydzień rozpoczyna się przedsezonowe zgrupowanie Portland Trail Blazers. Media Day zaplanowano na 28 września 2026 roku, a tuż po nim nowy trener, Micah Nori, oraz jego sztab oficjalnie otworzą obóz przygotowawczy w ośrodku treningowym w Tualatin.

Dla Noriego będzie to pierwszy sprawdzian w roli głównego trenera, a presja na osiągnięcie dobrego wyniku – ogromna. Jego kontrakt jest gwarantowany jedynie na sezon, dlatego musi od razu udowodnić, że potrafi stworzyć zwycięski zespół.

Klub ma trzy gwiazdy dużego formatu – Deniego Avdiję, wracającego po kontuzji Damiana Lillarda oraz sprowadzonego latem Ja Moranta. Nori musi natychmiast znaleźć sposób na zbalansowanie gry między nimi. Zarówno Morant, jak i Lillard to zawodnicy najlepiej czujący się z piłką w rękach, dominujący w akcjach pick-and-roll. Dodatkowo, słabszy rzut z dystansu Moranta oznacza, że Nori będzie musiał otoczyć swoje trio bezbłędnymi strzelcami, co jeszcze bardziej utrudnia sytuację graczom bez stabilnego rzutu, takim jak nasz Jeremy Sochan.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Jeremy Sochan duma nad kolejnym wyzwaniem...

W NBA rzadko zdarza się, aby nowo zbudowany zespół od pierwszego dnia grał idealnie. Nori nie ma jednak luksusu „sezonu przejściowego" na naukę i eksperymenty. Brak gwarancji na drugi rok kontraktu oznacza, że jeśli Blazers zaliczą słaby start w niezwykle silnej Konferencji Zachodniej, pozycja trenera będzie zagrożona.

Czy Sochan przetrwa zgrupowanie i zagra w sezonie zasadniczym w Portland? Na razie nie wygląda to optymistycznie. Jeremy Brener ze „Sports Illustrated" analizuje taktyczne możliwości zespołu z Oregonu pod wodzą nowego trenera. Dziennikarz skupia się na tym, jak przebudowana kadra Blazers – wzmocniona pozyskaniem Moranta oraz powrotem Lillarda – może stworzyć ekscytujące, eksperymentalne ustawienia.

Dziennikarz zaproponował trzy warianty piątek zespołu, ale nazwisko Polaka nie pojawiło się w żadnej z nich. Nawet w ultradefensywnym zestawieniu rezerwowym wyżej stoją akcje jego bezpośredniego konkurenta na skrzydle, Sidy'ego Cissoko. Francuz, dysponujący świetnymi warunkami fizycznymi i instynktem defensywnym, ma nad Polakiem przewagę stabilniejszej sytuacji w strukturach drużyny. Umieszczenie go przez Brenera w formacji „obronnego rygla" obok takich graczy jak Jrue Holiday czy Toumani Camara jasno pokazuje, że w oczach lokalnych ekspertów to Cissoko jest obecnie naturalnym wyborem do zadań specjalnych na skrzydle. Najbardziej bolesny dla pozycji Sochana jest fakt, że pomijany jest w schematach, które teoretycznie powinny być jego największym atutem. Jako gracz słynący z wszechstronnej defensywy i nieustępliwości, polski koszykarz powinien być brany pod uwagę jako fundament formacji nastawionej na destrukcję. Wybranie innego zawodnika do tej roli udowadnia, jak niskie są obecnie notowania Sochana.

Inni dziennikarze (m.in. Kyler Fox z portalu Roundtable) podkreślają, że Blazers byli jedną z najgorszych drużyn NBA pod względem celności za trzy punkty (34,3%) i popełniali najwięcej strat. Sprowadzenie zawodników takich jak Morant (ostatnio 23,5% z dystansu) sprawia, że sztab nie może pozwolić sobie na jednoczesne trzymanie na parkiecie drugiego gracza bez rzutu. Amerykańscy eksperci wprost piszą, że dopóki Polak nie poprawi rzutu, jego potencjał minutowy będzie drastycznie ograniczony.

Kibice również nie wróżą mu spektakularnego powrotu. W ankiecie przeprowadzonej przez społeczność SB Nation (Blazers Edge) zapytano fanów, czy Polak będzie grał średnio chociaż kilkanaście minut w meczu. Aż 74 procent respondentów odpowiedziało negatywnie, uważając, że Sochan nie odegra w tym roku większej roli w Portland.

Sean Deveney z serwisu Heavy zauważa jednak mały plus – linia podkoszowa Blazers jest bardzo wąska, a kontuzja kolana Shaedona Sharpe'a jeszcze mocniej uszczupliła rotację na skrzydłach. Media zgadzają się, że to właśnie gabaryty i defensywna wszechstronność (zdolność krycia wielu pozycji) to jedyne atuty, którymi Sochan może wywalczyć sobie uznanie trenera podczas obozu.

Na dziś kibice Portland widzą w Sochanie wyłącznie tzw. defensive wizarda (czarodzieja defensywy) na niegwarantowanym kontrakcie, który w hierarchii zespołu startuje z bardzo dalekiej pozycji i najpierw musi „przeżyć" obóz przygotowawczy.

Tuż po jego zakończeniu Trail Blazers rozegrają cztery mecze przedsezonowe: 7 października z Golden State Warriors i 12 z BC London Lions – oba u siebie, oraz 13 z Sacramento Kings i 16 października ponownie z Wojownikami – oba na wyjazdach. **(pp)**

Trudna misja w Wilnie

Po trzech dekadach Poznanianki wracają na europejskie areny.

EUROLIGA

Półfinałowym rywalem Enei AZS-u w eliminacjach jest litewski Kibirkštis-TOKS, a zwycięzca tej rywalizacji trafi w finale na węgierski Sopron Basket. Rywale są bardzo silni, a dodatkowo Poznanianki oba spotkania zagrają u rywali, a nie ma rewanżów, tylko jedno spotkanie na każdym etapie.

Ekipa z Wielkopolski do gry w Europie wraca po 30 latach! Akademiczki będą musiały walczyć na dwóch frontach, a to dla nich nowość. - To będzie dla nas ogromne wyzwanie. W samym tylko grudniu czeka nas nawet dziesięć spotkań, a w listopadzie również będziemy grać co trzy dni. Dochodzą do tego ciągłe podróże i brak czasu na spokojny trening. Mamy młody zespół, który potrzebuje regularnej pracy. Nasz dotychczasowy progres wynikał właśnie z tego, że trenowaliśmy bardzo mocno przez cały sezon. Teraz tego czasu będzie znacznie mniej, ale musimy się z tym zmierzyć. Chcieliśmy grać w pucharach, dopięliśmy swego i podejmujemy rękawicę - podkreśla trener Wojciech Szawarski.



Fot. Vilniaus Kibirkštis

Zespół ze stolicy Litwy to pierwszy rywal Poznanianek w eliminacjach Euroligi.

Już od pierwszego meczu przed Poznaniankami piekielnie trudne zadanie. Vilniaus Kibirkštis (obecnie występujący pod pucharową nazwą Kibirkštis-TOKS) to absolutny hegemon i najbardziej utytułowany klub w historii litewskiej koszykówki kobiecej. Ten zespół jest tym, czym Żalgiris Kowno w koszykówce męskiej. Zespół od lat całkowicie dominuje w ekstraklasie (Moterų Lyga). Regularnie zdobywa mistrzostwa kraju, a w sezonach ligowych potrafi przejść rundę zasadniczą bez porażki oraz na międzynarodowej arenie gra co roku. Regularnie występuje w fazie grupowej EuroCup Women, dzięki czemu zawodniczki mają ogromne obycie w europejskich realiach.

Trzon zespołu opiera się na reprezentantkach Litwy, jednak klub regularnie kontraktuje mocne zawodniczki zagraniczne. Latem umowę w Wilnie podpisała Anna Makurat, reprezentantka Polski, która wcześniej występowała we Włoszech.

Wilnianki grają bardzo fizyczną koszykówkę, lubią szybki atak i agresywną obronę na całym boisku. Zwłaszcza na własnym parkiecie są niezwykle groźne.

Klub z Wilna prowadzi intensywną kampanię w mediach społecznościowych pod hasłem #jžiebkkibirkštį (Rozpal Iskrę). Aby zapełnić halę Active Vilnius Arena, ogłoszono, że wstęp na to spotkanie dla wszystkich kibiców jest darmowy. Litewskie zawodniczki (m.in. Gabija Meškonytė) wprost apelują w mediach o wsparcie trybun, licząc, że domowy parkiet będzie ich szóstym elementem na boisku. - Co roku czujemy pucharowy głód. Pod względem budżetu wśród europejskich średniaków nie będziemy na samym szczycie, ale nie będziemy też na samym dnie - mówi Vilius Stanišauskas, trener ekipy z Wilna.

Środowe spotkanie w Active Vilnius Arenie rozpocznie się o 18.00. Mecz będzie można oglądać na profilu Euroligi na portalu Youtube. **(pp)**

Przetasowania w Legii

Mistrz Polski bierze kadrowicza, a oddaje Amerykanina.

ORLEN BASKET LIGA

W zespole mistrza Polski tuż przed startem sezonu nastąpiły dwie zmiany. Legia podpisała krótkoterminowy kontrakt z Kubą Piślą. Reprezentant Polski, który ostatnio grał w GTK Gliwice, liczył na wyjazd do USA i występy w lidze akademickiej. Z planów na razie nic nie wyszło. 22-latek miał kilka ofert z polskich klubów, wybrał tę z Warszawy. „Reprezentant Polski wzmacnia nasz obwód! Rzucający obrońca, który w poprzednim sezonie występował w barwach TAURON GTK Gliwice, związał się z Legią Warszawa trzymiesięczną umową" - informuje stołeczny klub. Niewykluczone, że po trzech miesiącach Piśla wróci do pomysłu wyjazdu do NCAA.

Warszawski klub zrezygnował tymczasem z Amerykanina Michaela Christmasa. - To bardziej taktyczna decyzja. Myśleliśmy, że inne rzeczy wniesie do zespołu, a im bliżej jesteśmy powrotu Michała Kolendy, tym umiejętności Michaela są zbyt bliskie tego co prezentuje Michał. Trzeba zmienić koncepcję i na dniach Michael Christmas prawdopodobnie zmieni drużynę - Aaron Cel, dyrektor sportowy koszykarskiej Legii powiedział w podcaście Basket w Liczbach.

Christmas podpisał kontrakt w lipcu, a zapowiadano go jako wybornego strzelca. W poprzednim sezonie występował w lidze szwedzkiej, gdzie średnio zdobywał 16 pkt i 6,1 zbiórki na mecz, przy skuteczności za 3 punkty na poziomie 41,2 procent. **(pp)**

eprasa.pl d09f58df46

Tak grają mistrzowie

Polacy pozbawili złudzeń Niemców i po raz czwarty z rzędu zagrają w półfinale czempionatu Starego Kontynentu.



Fot. PAP / Darek Delmanowicz

Polacy zrobili swoje i Sofię zamieniają na Mediolan.

ME MĘŻCZYZN

Niemcy, pokonując w 1/8 finału Bułgarię, sprawili największą na razie niespodziankę w turnieju. Ten triumf mocno ich podbudował mentalnie przed ćwierćfinałowym starciem z naszą drużyną.

– Jesteśmy niezwykle dumni, że wygraliśmy z gospodarzami i to przed taką publicznością. Przegrywać 0:2, zwłaszcza gdy kibice są przeciw tobie, a później cieszyć się ze zwycięstwa, to nie lada wyczyn, który pokazuje, że tworzymy świetny kolektyw, trzymamy się razem jako drużyna, nawet w najtrudniejszych chwilach. Mecz z Bułgarią pokazał, że nie ma rzeczy niemożliwych – stwierdził Moritz Reichert, przyjmujący Niemiec.

Wyeliminowanie Bułgarów zrobiło też wrażenie na naszych siatkarzach.

– Niemcy zrobili coś dużego – to powtarza nam od dwóch dni trener Grbić. Zrobili coś, czego nam się nie udało, i ogromny szacunek za to, że z wyniku 0:2 w jaskini lwa, w której mieliśmy okazję zagrać, pokonali Bułgarów. To pokazuje, że oni potrafią grać, są też mocni psychicznie, bo niejeden zespół mógłby się poddać. Tak więc zagramy z zespołem, który pokazał coś ekstra w tym turnieju – przyznał Jakub Popiwczak, libero reprezentacji Polski.

Polacy przed meczem zachowywali spokój. Byli pewni swoich umiejętności i siły. Od pierwszej piłki grali bardzo twardo. Nie mieli słabych punktów. Marcin Komenda dobrze prowadził grę, na środku siatki ani razu nie dali się zatrzymać Bartłomiej Lemański i Szymon Jakubiszak, w obronie uwijali się Jakub Popiwczak i Tomasz Fornal, a wszystkie problemy w ofensywie czyścili Bartłomiej Bołądź oraz Wilfredo Leon.

Ten ostatni zaimponował też w przyjęciu zagrywki, bo choć rywale starali się w niego celować, nie dał się złamać. Zresztą jak Fornal, który co do centymetra dogrywał piłkę do rozgrywającego nawet po największych „bombach" Niemców.

Rywale w polu serwisowym nie zwalniali ręki, szli na całego. Wiedzieli, że tylko odrzucając nasz zespół od siatki i zmuszając Leona czy Bołądzia do uderzeń na wysokiej piłce, są w stanie walczyć jak równy z równym. Walczyli dzielnie. Nie dawali za wygraną, nawet wówczas, gdy przegrywali czterema punktami (12:16). Odrobili trzy „oczka" (18:19) i zrobiło się nerwowo.

Biało-czerwoni po raz kolejny pokazali jednak, że psychika jest ich jedną z najmocniejszych stron. Potrafią wychodzić nawet z najtrudniejszych momentów. Nie podpalają się, cały czas grają to, co nakreślił im trener Nikola Grbić. I tak było teraz. Wytrzymali presję. W końcówce nie popełnili żadnego błędu, Niemcy natomiast dwa – Jan Zimmermann zepsuł zagrywkę, a Erik Röhrs pomylił się w ataku – i okazały się one dla nich bardzo kosztowne.

Biało-czerwoni poszli za ciosem. Z każdą kolejną minutą na parkiecie czuli się coraz pewniej. Niemcy byli bezradni. Nie mieli żadnego elementu zaczepienia. Nasi siatkarze mieli odpowiedź na każdy ich ruch, każde zagranie.

Nie oznacza to, że sukces przyszedł łatwo. Wprawdzie wynik nie wskazuje na to, ale Biało-czerwoni na parkiecie wylali sporo potu. W trzecim secie zmuszeni zostali nawet do wspięcia się na wyżyny, bo po serii mocnych zagrywek przeciwnicy wygrywali 14:11. W oczach naszych siatkarzy było widać ogień. Za wszelką cenę chcieli skończyć spotkanie w trzech setach.

Błyszczał Leon, który skończył kilka bardzo trudnych ataków. Zagrywką dołożył Bartłomiej Lemański. Niemcy stracili przewagę i... odpuścili. Zobaczyli, że nawet dając z siebie wszystko, nie są w stanie zatrzymać Polaków. Od 17:19 nie zdobyli już punktu.

Biało-czerwoni na rundę finałową przenoszą się do Mediolanu. Półfinał ze zwycięzcą meczu Słowenia – Belgia już w piątek.

(mic)

■ Polska – Niemcy 3:0 (25:23, 25:17, 25:17)
POLSKA: Komenda, Leon (17), Jakubiszak (9), Bołądź (13), Fornal (7), Lemański (5), Popiwczak (libero) oraz Semeniuk, Granieczny, Sasak, Firlej. Trener Nikola GRBIĆ.
NIEMCY: Zimmermann, Reichert (8), Brehme (4), Rohrs (12), Brand (11), Krick (6), Schott (libero) oraz Peter, Bohme, Mohwinkel, Torwie. Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Alexandros Mylonakis (Grecja) i Juraj Mokry (Słowacja). Widzów 7174.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:11, 20:18, 25:23.
II: 10:5, 15:9, 20:12, 25:17.
III: 8:10, 13:15, 20:17, 25:17.
Bohater – Wilfredo LEON.

POWIEDZIELI

■ **Bartłomiej BOŁĄDŹ:** - Byliśmy skoncentrowani. Był to też nasz najrówniejszy mecz. Fajnie zagrywaliśmy, może bloków punktowych nie mieliśmy za wiele, ale w tym elemencie też zaprezentowaliśmy się dobrze. Najważniejsze jest zwycięstwo. Jedziemy do Mediolanu i walczymy dalej.

■ **Tomasz FORNAL:** - Każdy zna swoją rolę w tej drużynie i dobrze ją wykonuje. Oczywiście, chciałbym atakować i zdobywać więcej punktów, ale jeśli sety mają tak wyglądać jak z Niemcami, to mogę być zawodniekiem defensywnym. Marcin (Komenda – przyp. red.) gra fantastyczny turniej, dobrze rozgrywa i jeśli mamy dalej wygrywać i zdobyć medal to mogę już do końca turnieju w ogóle nie dostać żadnej piłki do ataku.

■ **Bartłomiej LEMAŃSKI:** - Było mało bloków punktowych, ale za to było wiele wybloków. Nasza gra blok-obrona wyglądała znakomicie, podbiliśmy wiele piłek, dzięki czemu mieliśmy okazje do kontrataków. W trzecim secie mieliśmy stratę czterech punktów, ale w końcówce udało się odskoczyć i wykończyć przeciwników.

FAZA PUCHAROWA

1/8 finału
Sofia

■ POLSKA – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
■ Niemcy – Bułgaria	3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12)
■ Ukraina – Rumunia	0:3 (22:25, 21:25, 28:30)
■ Francja – Portugalia	3:0 (25:21, 25:22, 25:21)

Turyn

■ Finlandia – Grecja	3:2 (22:25, 25:16, 22:25, 25:23, 15:13)
■ Włochy – Dania	3:0 (25:22, 25:16, 25:11)
■ Belgia – Czechy	3:1 (20:25, 26:24, 25:14, 25;15)
■ Słowenia - Serbia	3:0 (25:14, 25:13, 25:22)

1/4 finału
Sofia

■ POLSKA – Niemcy	3:0 (25:23, 25:17, 25:17)
■ Francja – Rumunia	3:0 (25:16, 25:19, 25:19)

Turyn
23.09. QF1 Włochy – Finlandia
23.09. QF2 Belgia – Słowenia

Półfinały
Mediolan
25.09. SF1 Zwycięzca QF1 – Francja
25.09. SF2 Zwycięzca QF2 – POLSKA

Mecz o brązowy medal
Mediolan
26.09. Przegrany SF1 – Przegrany SF2

Finał
Mediolan
26.09. Zwycięzca SF1 – Zwycięzca SF2

Trójkolorowa dominacja

Francja rozwiała marzenia Rumunii o strefie medalowej.

Rumuni po raz ostatni na podium mistrzostw Europy stanęli w 1977 roku, kiedy zajęli trzecie miejsce. Marzyli, zwłaszcza po pokonaniu w 1/8 faworyzowanej Ukrainy, o nawiązaniu do tamtych czasów. W ćwierćfinale czekała na nich jednak Francja, jeden z głównych kandydatów do złota i aktualny mistrz olimpijski. Czy mieli szansę? W tych mistrzostwach obie ekipy już się raz mierzyły, w fazie grupowej, i padł sensacyjny wynik - górą byli Rumuni (3:2). Było to jednak ostatnie spotkanie w pierwszej fazie i Trójkolorowi byli już pewni pierwszego miejsca w grupie D, a do tego zagrali w rezerwowym składzie.

W walce o strefę medalową Francuzi już nie pozostawili złudzeń. Brutalnie odarli ich z marzeń o medalu. Nawet nie musieli za bardzo się wysilać. Zagrali poprawnie, bez fajerwerków, a mimo to ich zwycięstwo ani przez moment nie było zagrożone.

Zaczęło się jednak równo. Od stanu 13:13 faworyci mocniej nacisnęli. Grali jak z nut. Piłka chodziła jak po sznurku: dokładne przyjęcie - precyzyjne rozegranie - skuteczny atak. Rumuni natomiast szarpali. Ich akcjom brakowało zaskoczenia. Francuzi bezbłędnie czytali ich grę i stawiali skuteczny blok. W całym meczu w sumie tym elementem zdobyli 10 pkt przy trzech rywali.

Kolejne sety były podobne. Po wyrównanym początku Trójkolorowi odskakiwali i wygrywali pewnie. Jedynie w drugiej odsłonie zaliczyli chwilę słabości, gdy stracili cztery punkty z rzędu. Ich przewaga była jednak na tyle duża, że nie miało to zbyt wielkiego wpływu na grę.

W ekipie Francji najlepszy był Theo Faure. Atakujący zdobył 19 punktów, kończąc 18 z 24 ataków. Dobrze spisali się też Francois Huetz oraz Mathis Henno. Wśród Rumunów jedynie Daniel Chitigoi starał się walczyć, ale i on obok znakomitych zagrań miał fatalne pomyłki.

(mic)

■ Francja – Rumunia 3:0 (25:16, 25:19, 25:19)
FRANCJA: Brizard (1), M. Henno (9), Huetz (11), Faure (19), Clevenot (6), Magnin (7), Diez (libero) oraz Duflos-Rossi (1). Trener Andrea GIANI.
RUMUNIA: Dumitru (1), Chitigoi (11), Lupu (1), Rata (4), Bala (3), Bartha (3), Kosinski (libero) oraz Diaconescu (libero), Taranu Runcan (6), Asmaredei, Aciobanitei (6), Magdas (3), Bratu. Trener Seriu SANCU.
Sędziowali: Vlastimil Kovar (Czechy) i Dejan Rogić (Serbia). **Widzów** 2844.
Bohater – Theo FAURE.

eprasa.pl d09f58df46

Polonia coraz groźniejsza

Bytomianie nie rozpamiętywali długo niedzielnej przegranej w Toruniu.



Fot. PZHL/Michał Chwieduk

Christian Mroczkowski (z prawej) wraz z kolegami solidnie zapracował na cenne zwycięstwo.

1. GKS Tychy (m)	3	9	3	-	20:4
2. Energa	3	9	3	-	19:3
3. BS Polonia	4	9	3	1	13:8
4. GKS Katowice	4	6	2	2	20:13
5. Unia	2	3	1	1	8:7
6. ECZD Zagłębie	2	3	1	1	5:5
7. JKH GKS (p)	3	3	1	2	3:10
8. STS	1	0	-	1	1:5
9. Comarch Cracovia	3	0	-	3	3:13
10. Podhale (b)	3	0	-	3	4:27

W czwartek, 24 września, grają: STS - JKH GKS (17.00), a **w piątek, 25 września:** GKS Tychy - Unia (18.00), Podhale - Polonia (18.00), Cracovia - Energa (18.00), GKS Katowice - Zagłębie (18.30).

TAURON HOKEJ LIGA

Głośny doping, a na koniec skandowanie dziękujemy, dziękujemy – to nieomylny znak, że Królowa Śląska zdobyła kolejne punkty na własnym lodowisku. Tym razem Polonia pokonała zawsze groźny GKS Katowice i zasygnalizowała, że w tym sezonie mierzy wysoko. Ekipa trenera Andreja Gusowa znów wręcz wzorowo potrafiła wykorzystać prawie wszystkie sytuacje, które wypracowała.

Grzegorz Pasiut, kapitan GieKSy, przed poniedziałkowym treningiem siedział w szatni z opatrunkiem na prawym kolanie. O kontuzji wiedzieliśmy, ale nikt się nie zająknął, że przeszedł artroskopię i będzie wyłączony na dłuższy czas. Kto wie, czy wystąpi w półfinale Puchar Kontynentalnego w połowie listopada we francuskim Rouen. Ponadto podczas przygotowań kontuzji doznał Mateusz Michalski i trener Jacek Płachta musi sięgać po młodzież, która przechodzi przyśpieszony kurs dojrzewania sportowego.

Od pierwszego gwizdka oba zespoły nie zamierzały się oszczędzać i prowadziły otwartą i szybką grę. Jednak ani jedni, ani drudzy nie mieli „czystych" sytuacji. Wszystko jednak odmienił Jewgen Fadiejew, który latem zasilił Bytomian. Ukrainiec wszedł odważnie z prawej strony i z niewygodnej pozycji posłał krążek w przeciwległy róg bramki Connora LaCouvee'a. Kanadyjczyk chyba mógł lepiej zareagować, choć uderzenie Fadiejewa było szybkie i precyzyjne. Później Patryk Wronka (14 min) i Jonasz Hofman (17) próbowali zaskoczyć Tobiasza Jaworskiego. Reprezentacyjny bramkarz młodzieżówki coraz pewniej czuje się między słupkami. W 18:20 min w boksie kar znalazł się Pontus Englund i na 1,4 sek. przed końcem tercji Dominik Jarosz podwyższył na 2:0. Gospodarze w pełni zasłużyli na prowadzenie, bo mieli inicjatywę i przewagę.

Druga odsłona była emocjonująca i nerwowa z obu stron. Goście rozpoczęli z impetem i Bytomianie ratowali się trzema uwolnieniami. Druga formacja długo przebywała na lodzie i miała prawo być zmęczona. Po trzecim wznowieniu Stephen Anderson po raz pierwszy pokonał „Jawę". Gospodarze byli dziwnie spięci, ale pewności siebie nabrali po trafieniu Andreja Bujalskiego. Gol poprzedziła szybko akcja Jakuba Kubeša oraz Pawła Padakina. Kazach znalazł się tuż za kanadyjskim bramkarzem i nie dał mu szans. Trzy minuty z niewielkim okładem Brock Bremer zmniejszył straty. Gdy pod koniec 38 min na ławce kar usiadł Filip Wielkiewicz, spodziewaliśmy się naporu gości, a tymczasem błąd w komunikacji hokeistów GKS-u sprawił, że Christian Mroczkowski wyłuskał krążek i popędził sam na sam z bramkarzem. „Mroczek" takich sytuacji nie marnuje i posłał krążek pod poprzeczkę.

W ostatniej tercji goście postawili wszystko na jedną kartę i z pasją atakowali. Jednak kontaktowego gola zdobyli w dość niecodziennych okolicznościach. Bartosz Fraszko z lewej strony posłał krążek wzdłuż bramki, a ten odbił się od łyżwy Kubeša i wpadł do siatki. Goście cały czas napierali, ale gospodarze czujnie się bronili. Kibice nerwowo zerkali na zegar i cały czas śpiewem wspierali swoich pupili. Na niespełna 3 min przed syreną Bujalski znów błysnął talentem. Otrzymał krążek od Mroczkowskiego i w sytuacji sam na sam pewnie umieścił go w siatce. Na 1:50 min przed końcem trener Płachta wycofał bramkarza. W tercji Polonistów było gorąco, ale zdołali utrzymać korzystny rezultat. To cenne i jakże ważne zwycięstwo Bytomian, bo ono może mieć znaczenie przy kwalifikacji do finałowego turnieju Pucharu Polski.

Włodzimierz Sowiński

BS Polonia Bytom – GKS Katowice 5:3 (2:0, 2:2, 1:1)

1:0 - Fadiejew – Zając (8:08), 2:0 – Jarosz – Fadiejew – Hrebenyk (19:59, w przewadze), 2:1 – Anderson - Maciaś (22:11), 3:1 – Bujalski – Padakin - Kubeš (30:15), 3:2 – Bremer - Lundegard - Wronka (33:24), 4:2 – Mroczkowski – (38:12, w osłabieniu), 4:3 – Fraszko – Huttula – Wronka (46:51), 5:3 – Bujalski – Mroczkowski - Worona (57:07)

Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło – Piotr Kot i Michał Żak. Widzów 928.

POLONIA: Jaworski; Kurnicki - Musioł, Kubeš – Górny, Osenieks – Hrebenyk, Bodora - Proczek; Wielkiewicz (2) – Jarosz – Bepierszcz, Worona – Fadiejew – M. Zając, Bujalski – Mroczkowski – Padakin, Petrażycki – Karasiński – Wicher. Trener Andrej GUSOW.

GKS: LaCouvee: Lundegard – Englund (2), Sredl – Cap, Maciaś – Huttula, Chodor; Jonasz Hofman – Anderson – Krężołek, Bremer – Wronka – Fraszko, Froslund – Monto – Ruokonen, Jakub Hofman – Centkowski – Kosmęda. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Polonia – 2 min, GKS – 4 (2 tech.) min.

Z lodowiska do polityki

Czołowy napastnik Tauron Hokej Ligi rozpoczyna karierę w sektorze publicznym. Czy będzie tak samo skuteczny?

Tytułową drogę wybrał Aron Chmielewski. Król strzelców THL sezonu 2025/26 oraz lider ECZB Zagłębia Sosnowiec będzie kandydował w zbliżających się jesiennych (9-10 października) wyborach samorządowych w Trzyńcu. Chmielewski od 12 lat związany jest mocno z Czechami oraz z Trzyńcem. 34-latek przez blisko dekadę był zawodnikiem tamtejszego Ocelarzi, z którym świętował największe sukcesy w karierze klubowej, czterokrotnie sięgając po mistrzostwo Czech oraz dwukrotnie po srebrny medal. Chmielewski od sezonu 2025/26 występuje w barwach Zagłębia. Informacje związane z dołączeniem do ruchu obywatelskiego „Osobnosti pro Třinec" pojawiły się na instagramowym koncie polskiego hokeisty. W wypowiedzi dla czeskiego portalu „Novinky.cz" Chmielewski przyznaje, że czynnikiem, dla którego przystąpił do tego projektu, jest zainteresowanie losami miasta: „Zgodziłem się ponieważ interesuje mnie przyszłość miasta, w którym mieszkam" - stwierdził hokeista.

- W polityce jestem dopiero na początku. To coś nowego. Zobaczymy, ile będę miał na to czasu i energii, ale będę starał się pomóc i zrobić dla Trzyńca wszystko, co w mojej mocy – deklaruje nasz napastnik, który będzie startował na liście wyborczej z numerem 14. Jednocześnie zawodnik Sosnowiczan przyznaje, że polityka... nigdy go nie interesowała.

Pełną moc doświadczony napastnik chce pokazać w nadchodzącym sezonie THL. - Drużyna ma wielkie ambicje, cieszę się na nowy sezon. Nie chcę dmuchać balonika, ale chcemy wygrać ligę – zapowiada Chmielewski. Zagłębie na razie ma bilans 1-1, bo po pokonaniu Cracovii (4:1) zebrało baty od mistrza z Tychów (1:4).

Bartłomiej Trybulski

FANABERIE BRAMKARZA

NHL

■ Niebawem, bo 29 września, spotkaniem Carolina Hurricanes z Florida Panthers rozpocznie się sezon, w którym 32 drużyny będą miały do rozegrania 84 potyczki (dwie więcej niż ostatnio) w sezonie zasadniczym, kończącym się 10 kwietnia. Na razie wszystkie zespoły przebywają na zgrupowaniach, ale nie wszystkie sprawy personalne zostały wyjaśnione.

■ Największy problem mają szefowie Winnipeg Jets, bowiem na obozie treningowym nie pojawił bramkarz Connor Hellebuyck i został zawieszony przez klub. 33-letni Amerykanin, mistrz olimpijski z Mediolanu i 3-krotny zdobywca Trofeum Venziny (dla najlepszego golkipera sezonu), już wiosną po zakończeniu pierwszej części rozgrywek sygnalizował, że chętnie opuści Odrzutowce, choć kontrakt (59,5 mln USD) ma do 2030 r. Głównym powodem miały być pogróżki, jakie otrzymywał on i jego rodzina po wygranej USA z Kanadą w turnieju olimpijskim. Włodarze klubu całą sytuację bagatelizowali, choć bramkarz kilka razy wskazywał różne rozwiązania. W grę wchodził przede wszystkim transfer na zasadzie wymiany oraz wysoka kwota odstępnego. Pod koniec sierpnia Hellebuyck za pośrednictwem swojego agenta, Raya Petkau, poprosił oficjalnie o wymianę i oświadczył, że nie pojawi się na przedsezonowym obozie. Hellebuyck twardo obstaje przy swoim i przekonuje, że to jedynie słuszne rozwiązanie dla niego i jego rodziny. Nie wiemy jak zakończy się ta zawierucha wokół mistrza olimpijskiego z Mediolanu.

■ Sam Steel, 28-letni napastnik Dallas Stars, ma za sobą udany sezon, w którym w 73 spotkaniach zdobył 33 pkt (12 goli+21 asyst). Jim Nill, menedżer klubu, uznał, że byłoby dobrze, by Kanadyjczyk związał się na dłużej z zespołem. Podpisano więc z nim 4-letni kontrakt o wartości 14,8 mln USD (rocznie 3,7 mln), ale umowa będzie obowiązywała od sezonu 2027/28. Kanadyjczykowi po tej kampanii kończy się kontrakt i mógłby swobodnie szukać nowego miejsca pracy.

■ Luke Evangelista, 24-letni napastnik, cztery sezony spędził w Nashville Predators, ale postanowił zmienić otoczenie. Zdecydował się na grę w New Jersey Devils i natychmiast otrzymał lukratywną umowę opiewającą na 36,25 mln USD za pięć lat gry. Umowa Kanadyjczyka będzie obowiązywała od przyszłego sezonu. Evangelista do Diabłów przybył z Nashville na początku września, zaś jego byli pracodawcy zyskali wybory w 1. i 2. rundzie draftu w 2028 r. Włodarze nowego klubu liczą, że ich nowy napastnik będzie solidnie punktował, podobnie jak w Predators.

■ Dylan Larkin, kapitan i pierwszy środkowy Detroit Red Wings, podczas treningu poza lodem doznał kontuzji i przechodzi rehabilitację. Wszyscy mają nadzieję, że wraz z kolegami rozpocznie nowy sezon, choć sprawa jest skomplikowana, bowiem wcześniej 30-letni Amerykanin poprosił o rozwiązanie kontraktu, ale generalny menedżer klubu Shawn Horcoff nie chciał o tym słyszeć. W kuluarach toczą się rozmowy, wszak Larkin ma za sobą najlepszy sezon - w 74 meczach zdobył 101 pkt (34+67) i ma jeszcze przed sobą 5 lat kontraktu o wartości 69,6 mln USD.

■ Słoweniec Anže Kopitar, 39-letni napastnik i kapitan Los Angeles Kings, po 20 latach gry w NHL postanowił zakończyć karierę. Nowym kapitanem został 35-letni obrońca Drew Doughty, który z drużyną związany jest od początku kariery.

(ws)

eprasa.pl d09f58df46

REMANENT

Baba Jaga

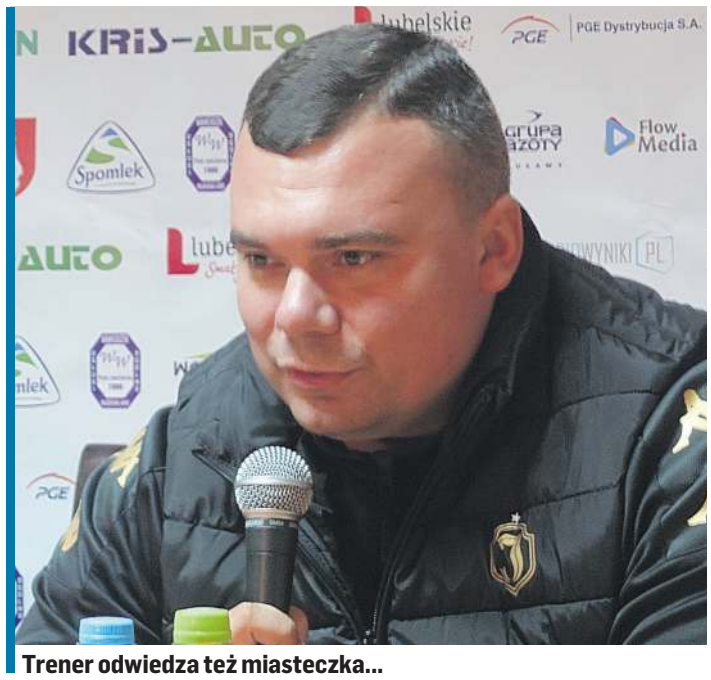
Jerzy Chromik



Jak to leciało?
– Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma? Czy raczej szczęśliwych, a może nawet uczciwych? Wiem, wiem, po omacku szukam w pamięci starych cytatów, obecnie już niepoprawnych. Teraz mamy tylko Romów. Uczciwych.

Ale może są także uczciwi sędziowie, ze szczególnym uwzględnieniem tych piłkarskich? Spotykałem ich w życiu raczej pojedynczo. Najpierw, w roku 1985, Longina Krzysztofa Czemarmazowicza. Powstał wywiad „Sufler w czerni", a w nim był passus o 1000 dolarów amerykańskich za zgodę na ukartowanie wyniku meczu ligowego. Potem, wiele lat później, sporo prawdy o środowisku gwiżdżących opowiedział mi Mieczysław Piotrowski, ale pewnie tylko dlatego, że go skrzywdzono. Powstał wtedy demaskatorski tekst „Czarnoziem". Ale tak naprawdę to dziś po drodze mi z Rafałem Rostkowskim. Mógłbym nawet chodzić z nim razem do fryzjera.

Nie po drodze mi na pewno z Arkadiuszem Kamilem Wójcikiem,



Fot. JCH

Trener odwiedza też miasteczka...

a także bossem towarzystwa różnokolorowych, Marcinem Szulcem. I raczej mi tych kontaktów nie brakuje, bo śmieszy mnie ta ich rozgrywka o przewodnictwo w stadzie czarnych owiec, w którym coraz trudniej znaleźć tę jedną białą. I tak życie przyniosło nam najnowszą aferę esemesową.

Sporo w niej niejasności. Znamy dobrze tę podpowiedź: jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Ale pieniądze to prędzej lub później wpływy. Kiedyś Białystok był trampoliną Cezarego do skoku na centralę piłkarską. Teraz klub niekoniecznie chce być „kuleszowy". Jego bratanek ma niby jeszcze jakieś tam akcje, ale najchętniej by go ich pozbawiono. Wygląda więc na to, że rykoszetem w rozgrywce klub – prezes PZPN i tej wewnątrz środowiska sędziów dostał Adi S. Oczywiście trener Jagi nie jest bez winy. Na wszelki wypadek wydobył więc z siebie „przepraszam". Mocno spóźnione.

Wydaje się, że trener zdecydowanie za wcześnie uwierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę. Najpierw zaczął za podszeptem białogłowy grzybobranie w klubie. A mógł po kolejnym sukcesie trenerskim kupić sobie wędkę i pójść na ryby. Ochłonąć po nadmiarze wrażeń, cieszyć się z olbrzymiej podwyżki i korzystnych dla siebie zapisów w kontrakcie, dzięki którym w dowolnym momencie może wyjechać i zarabiać w mocniejszej walucie. A nawet przyćmić sławą Kuleszę. Zamiast tego zaczął szukać wrogów nie tylko w swoim środowisku, a Al Capone powtarzał:
– Krowy trzeba bać się z przodu, konia stojąc za nim, a dziennikarza z każdej strony.

Z dzieciństwa pamiętam zabawę w chowanego i okrzyk:
– Raz, dwa, trzy, baba Jaga patrzy...
Na razie krzywo, bo zaczęła przegrywać. Także tak jak PZPN, wizerunkowo. To nie boli, ale nie jest też powodem do dumy.

A na koniec jeszcze coś po kolejnym remanencie obyczajowym. Nowym sponsorem strategicznym kadry została rozpychająca się przez naszą świadomość firma. Pamiętam z pięknej młodości skrót STS. Rozwijał się zaskakująco: Studencki Teatr Satyryków. Gwarantował nam dawki humoru najwyższej próby. Aż chciało się słuchać, aż chciało się oglądać. Teraz te trzy duże litery to mamienie łatwym zarobkiem, a tak naprawdę drenaż kont zakładników hazardu. Dziś każdego bukmachera stać na dowolne twarze do reklam, wchodzą więc do nośnych klubów, nie tylko piłkarskich, a po cichu nawiązują do bałwochwalczego okrzyku z klasyka filmowego: teraz to możemy już robić wszystkie numery świata! Czy naprawdę wszystkie i czy naprawdę świata? Na naszym zapyziałym podwórku z fryzjerem na rogu to tylko te brudne, jak przez ostatnie pół wieku.

Znowu w dziesiątce

KOLARSTWO

Polska sztafeta mieszana zajęła ósme miejsce na mistrzostwach świata, które rozgrywane są w Montrealu. W kanadyjskiej metropolii najlepsi okazali się Włosi, dla których było to historyczne pierwsze złoto w tej konkurencji.

W tym wyścigu rywalizują reprezentacje, z których każda składa się z sześciu zawodników: trzech kobiet i trzech mężczyzn. Zawody obejmują dwie rundy - najpierw pokonują ją panowie, a w momencie, kiedy dojadą do mety, na trasę ruszają panie. Zwycięża drużyna, która uzyska najlepszy łączny czas przejazdu obu okrążeń (liczy się wynik drugiej zawodniczki).

Sztafeta mieszana to bardzo młoda konkurencja, bo pierwsze medale rozdano ledwie siedem lat temu. W tym czasie nie zyskała zbyt dużej popularności - we wtorek na starcie stanęło tylko 15 ekip, zabrakło takich kolarskich potęg jak Holandia, Belgia, Wielka Brytania czy Dania.

Miało też nie być Polski, podobnie jak rok temu w Kigali i przed dwoma laty w Zurychu, ale Biało-czerwoni ostatecznie pojechali i wywalczyli przyzwoitą ósmą pozycję. Orlicy Jan Michał Jackowiak i Patryk Goszczurny oraz doświadczony Michał Kwiatkowski właśnie takie miejsce zajmowali na półmetku, a orliczki Maja Tracka i Nadia Hartman oraz znacznie od nich mocniejsza Dominika Włodarczyk, dziewiąta dwa dni wcześniej w jeździe indywidualnej na czas elity, były bliskie przesunięcia się wyżej, ale o zaledwie osiem setnych sekundy przegrały z Norweżkami.

Ze zwycięstwa cieszyli się Włosi, Vittoria Guazzini, Elisa Longo Borghini i Monica Trinca Colonel oraz Mattia Cattaneo, Filippo Ganna i Matteo Sobrero. Srebro przypadło Francuzom, a brąz Szwajcarom. Najlepsi w dwóch ostatnich edycjach Australijczycy tym razem zajęli czwarte miejsce.

Sztafeta mieszana (2 x 20,3 km): 1. Włochy 51:32, 2. Francja strata 8 s., 3. Szwajcaria 20... 8. Polska 1:49. **(g)**

Waleczna na korcie, pomocna na froncie

O ćwierćfinał w Singapurze Maja Chwalińska powalczy z charakterną Ukrainką Ołeksandrą Ołyjnikową.

TENIS

Finalistka tegorocznego French Open występ w halowym turnieju WTA 500 na twardych kortach Singapore Tennis Open (z pulą nagród 1,2 mln dolarów) zaczęła w poniedziałek od efektownej wygranej ze Słowaczką Rebeccą Sramkovą (164. WTA) 6:4, 6:2. Maja Chwalińska pokazała kawał wszechstronnego tenisa, odnosząc pierwsze zwycięstwo od połowy sierpnia.

We wtorek rozstawiona z numerem 5 Polka (25.) poznała rywalkę w 1/8 finału, którą została Ołeksandra Ołyjnikowa (47.). Tenisistka z Kijowa pokonała debiutującą w cyklu WTA Tour Amerykankę Vivian Wolff (240.) 6:1, 7:6 (7-1).

Środowy pojedynek 25-letniej Ukrainki i o 10 miesięcy młodszej Chwalińskiej rozpocznie się nie przed 6.30 czasu w Polsce. Będzie ich drugą potyczką - w 2024 roku tenisistki spotkały się w imprezie rangi WTA 125 w brazylijskim Florianopolis i Maja wygrała 7:6 (7-1), 6:1.

Wytatuowana Ołyjnikowa to ciekawa postać, wyrzut sumienia tenisowych decydentów, uparcie kontestująca szemraną neutralność rosyjskich i białoruskich „koleżanek". Zarobione na korcie pieniądze w dużym stopniu przekazuje dla ukraińskiej armii walczącej z ruskim agresorem – ma nawet specjalny profil na Instagramie. W marcu zagrała w Gliwicach w meczu z Polską w rozgrywkach Billie Jean King Cup, pewnie pokonując Lindę Klimovicovą; z Chwalińską – która zagrała wówczas w deblu (z Martyną Kubką) – się minęły. Teraz to Polka jest faworytką, choć Ukrainka też lubi zmieniać rytm i często gra „pod górę".



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Ukrainka Ołeksandra Ołyjnikowa to wyrzut sumienia tenisowych decydentów...

Jeżeli Chwalińska wygra, w ćwierćfinale zmierzy się ze zwyciężczynią meczu wielce utytułowanej Barbory Krejcikovej (44.) i Belgijki Elise Mertens (19.). Ale jeszcze w środę stanie z Czeszką po jednej stronie siatki, bo stworzyły duet w rywalizacji deblowej – w 1. rundzie zmierzą się z Nowozelandką Erin Routliffe i Aldilą Sutjiadi z Indonezji.

Tomasz Mucha

CZESZKI W PÓŁFINALE

Czeskie tenisistki pokonały w chińskim Shenzen Brytyjki 2:0 w pierwszym ćwierćfinale finałowego turnieju Billie Jean King Cup. Ich półfinałowe rywalki wyłoni środowy mecz Kazachstanu (bez liderki rankingu Jeleny Rybakiny) z Hiszpanią. Czeszki potwierdziły, że należą do faworytek turnieju. Zajmująca 26. miejsce w rankingu Marie Bouzkova pokonała Sonay Kartal (127. WTA) 7:6 (7-2), 4:6, 6:4, a następnie mistrzyni Wimbledonu Linda Noskova (6.) wygrała z Katie Boulter (54.) 6:2, 7:6 (7-3). W tej sytuacji debla już nie rozgrywano. W czwartkowych ćwierćfinałach Ukraina zagra z Belgią i broniące tytułu Włochy z Chinami. Finał w niedzielę.

DAVIS CUP ROZLOSOWANY

Włochy - Korea Południowa, Czechy - Kanada, Wielka Brytania - Niemcy i Austria - Hiszpania to pary ćwierćfinałowe turnieju finałowego Pucharu Davisa, który odbędzie się w dniach 24-29 listopada w Bolonii. Trofeum bronią gospodarze.

Polska nie liczyła się w walce o awans do najważniejszego etapu zawodów – jesienią ubiegłego roku w Gdańsku przegrała w Grupie Światowej I z Wielką Brytanią 1-3; Wyspiarze następnie wygrali kwalifikacje do finałów. W ostatni weekend Biało-czerwoni zamknęli sobie też drogę do finałów w 2027 roku, przegrywając w Brisbane z Australią 1-3 w Grupie Światowej I, na zapleczu elity. **(t)**

eprasa.pl d09f58df46



Fot. PZB

Natalia Kuczewska w dobrym stylu awansowała do medalowej strefy mistrzostw Europy.

Medalowy dzień

Cztery polskie pięściarki awansowały do półfinałów mistrzostw Europy w Sofii.

Elżbieta Wójcik (+80 kg) już w niedzielę zapewniła sobie co najmniej brązowy medal, po pierwszej zwycięskiej walce. Wczoraj dołączyły do niej trzy koleżanki - Angelika Krysztoforska (48 kg), Natalia Kuczewska (51 kg) i Kinga Krówka (65 kg).

Zaczęło się dobrze

Jako pierwsza w pierwszej wtorkowej serii boksowała Natalia Kuczewska, która zmierzyła się z Białorusinką Yuliyą Apanasovich. Po pierwszej rundzie nasza zawodniczka prowadziła 3:2, ale w drugiej triumfowała 5:0 i po niej u trzech sędziów prowadziła 20:18. Wynik ostatniej, przegranej 0:5 nie miał już znaczenia, bo Polka wygrała walkę 3:2 (trzykrotnie 29:28 i dwukrotnie 28:29).

Dużo szczęścia miała Kinga Krówka. Po znakomitej pierwszej rundzie, w której zdominowała Słowaczkę Tamarę Kubalovą, wydawało się, że może wygrać nawet przed czasem. W drugiej 20-letnia Polka oddała jednak inicjatywę rywalce i na dodatek otrzymała ostrzeżenie za klinczowanie. Sytuacja zrobiła się nieciekawa, bo w ostatnim starciu Słowaczka atakowała i wygrała u trzech sędziów. Końcowa punktacja była dziwna, bo dwa razy 29:27 dla Kubalovej i trzy razy remis po 28, ale tych trzech sędziów wskazało Krówkę i to ona awansowała do strefy medalowej.

Potem mieliśmy dwa pojedynki polsko-rosyjskie, oba zakończone bezdyskusyjnymi porażkami. Barbara Marcinkowska (70 kg) przegrała decyzją sędziów przez RSC w drugiej rundzie (po drugim liczeniu) z Nadieżdą Gołubiewą. Co prawda w polskim obozie było zdziwienie tą decyzją, ale bądźmy szczerzy – Polka nie miała argumentów w tej walce. Podobnie jak Nikolas Pawlik (55 kg) z Wiaczesławem Rogozinem. Zawodnik Concordii Knurów starał się przeciwstawić mocniejszemu fizycznie przeciwnikowi, ale ten nie pozwolił mu na wiele. Polak przegrał jednogłośnie 0:5 (cztery razy 27:30 i 28:29, bo jeden z sędziów dał – chyba za ambicję - jedną rundę Pawlikowi).

Pojedynek mistrzyń

Seria popołudniowa znów zaczęła się znakomicie, bo od pewnej wygranej Angeliki Krysztoforskiej. Pierwsza runda to były popisowe ciosy lewym prostym, którym Polka powstrzymywała rywalkę. Na początku drugiej po prawym prostym Włoszka była liczona i Krysztoforska prowadziła po tej rundzie u wszystkich sędziów 20:18. W ostatniej przypieczętowała zwycięstwo i tylko dziwiło, że jeden z punktowych dał tę rundę Mosetti. Polka wygrała 5:0 (trzy razy 30:27 oraz po razie 30:26 i 29:28).

Gdy Krzystoforska kończyła walkę, w drugim ringu szykowały się do pojedynku dwie mistrzynie świata z Liverpoolu, Aoife O'Rourke w wadze 75 kg i Agata Kaczmarska +80 kg. Polka od tego roku przeniosła się do kategorii olimpijskiej, w której numerem 1 jest właśnie Irlandka.

Nieco niższa Polka dążyła do półdystansu. Zadawała dużo ciosów na szczękę i korpus rywalki, wygrywając pierwszą rundę 3:2. Druga runda 3:2 dla Irlandki i trzecia decydowała, kto wygra. W niej Kaczmarskiej brakowało już „pary" i rywalka zadała więcej mocnych ciosów, wygrywając to starcie u wszystkich. O'Rourke ostatecznie zwyciężyła 3:2 (dwa razy 30:27 i raz 29:28, Polka miała 29:28).

Podobnym werdyktem pojedynek przegrała Emilia Koterska (80 kg) z Czeszką Stellą Blazkovą, ale akurat ten był niezrozumiały. Polka tylko w pierwszej rundzie toczyła równy bój i przegrała ją 2:3. W kolejnych została zdominowana i była liczona pod koniec drugiej rundy.

Jako ostatni z naszych pięściarzy wystąpił wczoraj Bartłomiej Rośkowicz (65 kg). Polak nie zdołał zrewanżować się Francuzowi Hugo Grau za porażkę z czerwcowego Pucharu Świata w chińskim Guiyang. Rywal wygrał 3:2 (30:27, dwa razy 29:28 i dwa razy 28:29, 28:29).

Mamy więc już cztery medale, ale ten dorobek polska reprezentacja może powiększyć w środę, bo o awans do półfinałów będzie walczyć trójka naszych reprezentantów: Paweł Brach (60 kg) z Ukraińcem Aiderem Abduraimowem, Mateusz Urban (75 kg) z Bułgarem Rami Kiwanem i Michał Pierzchała (80 kg) z Rosjaninem Cezrawem Aszalajewem. Również jutro już o finał powalczą zaś: Natalia Kuczewska z Hatice Akbas (Turcja), Kinga Krówka z Lucą Hamori (Węgry) i Elżbieta Wójcik z Havvanur Kethudą (Turcja).

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 23 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.30, 17.00 Boks: ME w Sofii; 14.50 Pn: MŚ U-20 kobiet, półfinałowy Włochy - Hiszpania, 20.50 Liga Mistrzyń, Barcelona – Paris FC

EUROSPORT 1
14.00 Kolarstwo: Croatia Race, 2. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00, 4.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Kazachstan – Hiszpania; 15.45 Siatkówka: ME, ćwierćfinał Belgia - Słowenia, 20.45 Włochy – Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Kazachstan – Hiszpania; 20.15 Piłka ręczna: Lotto Superliga, Netland MKS Kalisz – Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
15.45 Siatkówka: ME, ćwierćfinał Belgia - Słowenia, 20.45 Włochy – Finlandia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00, 12.30 Tenis: WTA w Singapurze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Odpalili kasę na „polskie" mistrzostwa

European Athletics ogłosiło rekordową pulę nagród w wysokości 3,5 mln euro dla zawodników uczestniczących w mistrzostwach Europy Silesia 2028.

LEKKA ATLETYKA

Ta przełomowa decyzja, zatwierdzona przez Radę EA, oznacza znaczące zwiększenie puli nagród podczas kontynentalnego czempionatu, który za dwa lata odbędzie się na Stadionie Śląskim. W ostatnich dwóch ME – w 2024 roku w Rzymie oraz w tegorocznych w Birmingham – European Athletics premiowała jedynie dziesiątkę lekkoatletów, którzy uzyskali najwyżej punktowane wyniki w swoim bloku konkurencji (sprinty, skoki, rzuty itd.). – po 5 wśród kobiet i mężczyzn - w wysokości 50 tys. euro za każdy z nich. Wcześniej nie płacono nic.

Podczas Silesia 2028 nagrody finansowe będą przysługiwały za zajęcie miejsca w czołowej ósemce we wszystkich 50 konkurencjach. Premie otrzymają więc nie tylko medaliści, ale oczywiście każdy indywidualny mistrz Europy zarobi najwięcej - bo 30 tys. euro. Srebrni i brązowi medaliści mogą liczyć - odpowiednio – na 15 tys. i 10 tys. euro, natomiast zawodnicy, którzy zajmą miejsca od czwartego do ósmego, otrzymają - odpowiednio - 5 tys., 4 tys., 3 tys., 2 tys. i 1 tys. euro. W konkurencjach sztafetowych pula nagród zostanie podzielona pomiędzy członków zespołu.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Pia Skrzyszowska, przewodnicząca Komitetu Zawodniczego European Athletics, cieszy się, że lekka atletyka docenia osiągnięcia swoich reprezentantów.

Prezydent EA, Bułgar Dobromir Karamarinow, podkreślił, że rekordowa pula nagród nada dodatkowego znaczenia imprezie, która już teraz zapowiada się jako historyczna. - 28. edycja będzie wyjątkowym wydarzeniem, ponieważ Polska po raz pierwszy w historii będzie gospodarzem naszych najważniejszych mistrzostw. Polska ma wspaniałe tradycje lekkoatletyczne, świadomych i pełnych pasji kibiców oraz doświadczenie w organizacji znakomitych imprez. Z niecierpliwością czekamy na przyjazd najlepszych europejskich lekkoatletów na Śląsk – powiedział we wtorek Karamarinow.

Z zadowoleniem decyzję przyjęła Pia Skrzyszowska, nowo wybrana przewodnicząca Komitetu Zawodniczego European Athletics. - Cieszymy się, że lekka atletyka docenia osiągnięcia swoich reprezentantów, zapewniając im odpowiednie nagrody finansowe. Dzięki temu nasz sport zbliża się pod tym względem do innych najważniejszych dyscyplin sportowych na świecie. Wiem, że Silesia 2028 będzie wyjątkowym wydarzeniem. Polska kocha lekką atletykę, a nowa pula nagród przyczyni się do tego, by zawodnicy zaprezentowali swoje najlepsze możliwości przed jedną z najlepszych publiczności na świecie – powiedziała trzykrotna medalistka ME w biegu na 100 m przez płotki, mistrzyni Europy z 2022 roku.

Za złoto w mistrzostwach świata w Tokio (2025) World Athletics płaciła 70 tys. euro, a w niedawnej nowej imprezie Ultimate Championship pierwsze miejsce warte było aż 150 tys. USD.

(ToM)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl d09f58df46

W Whistler nie pamiętają Małysza

Jednym z najlepszych występów polskiej reprezentacji na zimowych igrzyskach olimpijskich pozostaje ten w Vancouver przed 16 laty. My odwiedziliśmy leżące około 120 kilometrów na północ Whistler, gdzie Polacy zdobywali medale.



Leszek Jaźwiecki z Vancouver

Od zimowych igrzysk w Vancouver minęło już 16 lat, ale nadal dla Biało-czerwonych pozostają one, obok występu w Soczi, najlepszymi pod względem zdobytych medali. Za Atlantykiem Polacy zdobyli w sumie sześć medali: złoty, trzy srebrne i dwa brązowe. Połowę z tego dorobku zgarnęła jedna z bohaterek tych igrzysk, Justyna Kowalczyk. Nasza super biegaczka zdobyła medale we wszystkich trzech kolorach, dwa srebrne krążki dorzucił Adam Małysz, a brąz wywalczyła drużyna panczenistek. Cztery lata później w Rosji nasza ekipa powtórzyła ten wynik, ale tam zdobyliśmy nie jeden, a aż cztery złote medale. Dwa wywalczył Kamil Stoch, po jednym Kowalczyk i strażak-panczenista Zbigniew Bródka, nasze łyżwiarki szybkie tym razem były drugie, a trzecie miejsce w biegu drużynowym zajęli ich koledzy.



Zdjęcia autora

W Whistler Olympic Park można wejść na skocznię (Skin Jump Scrabble) u podnóża której otwarto camping.

Vancouver było trzecim miastem w Kanadzie, które gościło olimpijczyków. Wcześniej gospodarzem letnich igrzysk był Montreal (1976), później zimowe igrzyska zorganizowało Calgary (1988). Oprócz Vancouver, gdzie odbyła się ceremonia otwarcia i zamknięcia igrzysk, a także mecze hokejowe, curling, short track i jazda figurowa, olimpijczyków gościło Richmond (panczeniści) oraz położone około 120 kilometrów na północ Whistler. Położony wśród szczytów Gór Nadbrzeżnych w Kolumbii Brytyjskiej kurort zaprosił do siebie alpejczyków, skoczków narciarskich, biegaczy, biathlonistów, saneczkarzy i skeletonistów. To właśnie tam, w Dolinie Callaghan, swoje triumfy święcili Kowalczyk i Małysz.

Wciąż odpalają znicz

Do dzisiaj w Whistler i okolicy można spotkać pamiątki po igrzyskach. W centrum miasta, oprócz olimpijskich kółek, gdzie każdy turysta musi obowiązkowo zrobić sobie fotkę, stoi znicz, który odpalany jest w trakcie trwających kolejnych igrzysk. Obok niego są tablice z nazwiskami wszystkich medalistów. Na każdym kroku można spotkać kamienną sylwetkę, która była symbolem tamtych igrzysk. W Whistler Olympic Park można wejść na skocznię (Skin Jump Scrabble), przy okazji pokonując 538 schodków. Na strzelnicy (Summer Discovery Biathlon) można spróbować swoich sił w strzelaniu z karabinka biathlonowego. Do dzisiaj można korzystać z doskonale przygotowanych, liczących łącznie 55 kilometrów, tras narciarskich. Nieopodal skoczni w głównym budynku (Day Lodge) czynna jest olimpijska kawiarnia, wypożyczalnia sprzętu i sklep z pamiątkami. Od roku u podnóża skoczni otwarto camping (Whistler Park RV&Campground).

– Czy pamiętam skoki na tej skoczni? – odpowiada pytaniem blondwłosa pani w recepcji. – Skądże, byłam mała, nie interesowałam się tak bardzo sportem. Nie, nie znam Małysza, nie pamiętam tego skoczka – dodaje pytana o naszego Orła z Wisły. Łącznie na olimpijskie obiekty w dolinie Callaghan wydano 119,7 miliona dolarów kanadyjskich, w tym budowa samej skoczni pochłonęła około 30 milionów. Cała impreza w 2010 roku kosztowała Kanadyjczyków ponad 6 miliardów dolarów, choć wcześniej szacowane koszty miały wynosić 1,354 mld. Podczas 115. sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w lipcu 2003 roku w Pradze w staraniach o zimowe igrzyska Vancouver pokonało szwajcarskie Berno, południowokoreański Pjongczang i austriacki Salzburg.

Nie można było spać

Podczas igrzysk w centrum miasta na Village Square odbywały się koncerty, występy, przedstawienia przygotowywane przez miasto w ramach programu „Whistler Live". – Wtedy miasto tętniło życiem, w restauracjach, pubach i na ulicy było pełno turystów, kibiców i sportowców – wspomina siedzący na ławeczce w parku starszy mieszkaniec Whistler. – Było głośno, nie można było spać – dodaje z uśmiechem.

Warto dodać, że od początku tamtych igrzysk były protesty ich przeciwników. Krytykowane były wysokie koszty imprezy i konieczność przesiedlenia około 1200 mieszkańców Vancouver. W demonstracjach brała udział także część kanadyjskich Indian, która nie zgadzała się na organizowanie imprezy na należących do nich terenach.

Zimowe igrzyska w Vancouver kojarzone są także ze śmiercią gruzińskiego saneczkarza w wyniku obrażeń, jakich doznał po wypadnięciu z sanek przy prędkości 140 kilometrów na godzinę podczas treningów. Oprócz naszych medalistów w historię tych igrzysk wpisała się także polska biegaczka Kornelia Marek, która jako jedyna została złapana na dopingu.

Raj dla rowerzystów

Dużą atrakcją dla turystów odwiedzających Whistler jest Peak 2 Peak. To kolejka linowa łącząca szczyty Blackcomb i Whistler, a jej rozpiętość bez podpór wynosi 3,024 kilometra. Atrakcją jest także... szklana podłoga w gondoli, dzięki której można podziwiać tereny położone ponad 400 metrów niżej. Będąc w miejscu, gdzie odbywały się zawody, nie sposób nie wybrać się także na most Cloudraker Skybridge oraz platformę widokowa Raven's Eye. Most ma 130 m długości i rozciąga się od szczytów Whistler Peak do West Ridge. Widok z platformy, wysuniętej 12,5 metrów od szczytu, zapiera dech. Obecnie Whistler to nie tylko znany w całej Ameryce Północnej kurort, to także świetne miejsce na odpoczynek. Jest też znanym, istnym rajem dla rowerzystów, którzy przyjeżdżają tutaj z całej Ameryki. Whistler Mountain Nike Park oferuje ponad 200 kilometrów górskich tras rowerowych. W lecie rowerzyści korzystają z licznych wyciągów narciarskich.



Dużą atrakcją dla turystów odwiedzających Whistler jest kolejka linowa Peak 2 Peak, łącząca dwa szczyty - Blackcomb i Whistler.



Na każdym kroku można spotkać kamienną sylwetkę, która była symbolem tamtych igrzysk.



W centrum Whistler każdy turysta obowiązkowo musi zrobić sobie fotkę przy olimpijskich kółkach.

eprasa.pl d09f58df46